

## O bandytach z NSZ i nieznajomości historii

Mówiło się i pisało często " polscy komuniści"  
( szczególnie IPN tak pisze )

ale czy Polak patriota, katolik i chrześcijanin mógł zostać komunistą ?

Przez całe dwudziestolecie międzywojenne komuniści kontestowali ustrój i granice Polski. Formalnym wyrazem takiego stanowiska było m.in. działanie na Kresach Wschodnich pod szyldem Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy i Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi. Cele i metody działania partii komunistycznej były niemal tożsame z tymi, jakie sobie w Polsce wyznaczały organa sowieckiego wywiadu, tak wojskowego (GRU), jak i NKWD. Jedni i drudzy rozpracowywali Wojsko Polskie, penetrowali instytucje państwowe i organizacje społeczno-polityczne. Walczyli też za pomocą aktów terroru i skrytobójstwa. Czy Polacy mogli być takimi ' polskimi komunistami' jak piszą pracownicy IPN, ?

### ' Plucie na naród czyli metoda dla ciemnego luda'

przykład bezrozumnego ataku na wybitnego pisarza polskiego

28 czerwca minęła 94. rocznica Traktatu Wersalskiego, pod którym w imieniu Rzeczypospolitej podpisy złożyli: Roman Dmowski oraz Ignacy Paderewski. Redakcja pisma „Do Rzeczy” uczciła rocznicę swoiście. W numerze z 22 czerwca 2012 opublikowano paszkwil Łysiaka na Narodową Demokrację, R. Dmowskiego i współczesny Ruch Narodowy. Nosi on tytuł „Myśli nowoczesnego antyendeka”

Jak zwykle groteskowo pyszny Waldemar Łysiak (pod tym względem przewyższa go tylko Wałęsa) naucza maluczkich: „jednak nie wszyscy rodacy „kumają” bez ściągawki „z czym to się je”, ergo: co to takiego „narodowa demokracja” zwana skrótowo endecją, „Ściągawkę stanowi kilka kolejnych stron druku tudzież odpowiednia ikonografia”. Ikonografia zaiste „odpowiednia” – aż ciarki po skórze przechodzą.

Oto marszałek Piłsudski, zwany pieszczotliwie dziadkiem, wypina zad (dobrze, że nie goły) na Narodową Demokrację. Oto reprodukcja okładki książki Wincentego Rzymowskiego „Roman Dmowski – czciciel djabła”. O autorze książki Łysiak pisze: „znany polityk i publicysta Wincenty Rzymowski zarzucał faraonowi ND proklemowską lojalność typu renegackiego”. Okazuje się, że autorytetem dla mieniącego się radykalnym antykomunistą Łysiaka jest człowiek, który w 1944 na zaproszenie Wandy Wasilewskiej pojechał do Moskwy, gdzie współpracował ze Związkiem Patriotów Polskich. W lipcu 1944 jest kierownikiem resortu kultury w PKWN, w grudniu tego roku już ministrem w tym resorcie a za rok zajmuje bardzo ważne stanowisko ministra spraw zagranicznych. Jest więc dla komunistów bezwzględnie pewny. Sapiienti sat! Następnym autorytetem, potrzebny do uderzenia w narodowców, to niegdyś przez samego Łysiaka krytykowany, Czesław Miłosz. Cytuje z aprobatą słynną a głupią wypowiedź poety: „Niech będzie tutaj wreszcie powiedziane/ Jest ONR-u spadkobiercą Partia”.

Cały paszkwil to obraz powalającej wręcz ignorancji Łysiaka, pełen fałszów, półprawd i przemilczeń. Całości dopełnia wulgarny język, co jest *specialite de la maison* Łysiaka. Nie żałuje więc sobie. Endecy to: „kreatury”, „wrzód na dupie Piłsudskiego”, oberendek Grabski”, „neoendecja odpłynęta totalnie ku politycznej schizofrenii”, „endecka hydra”. Poglądy narodowe to: „stek endeckich bzdur”, „typowo endecki szczyt bezczelności”, „typowo endeckie kliniczne paranoje” et cetera, et cetera. Nie ma takich kalumnii i obelg rzucanych na narodowców, niegdyś przez piłsudczyków, później przez stalinistów, ubeków i wszelkiej maści lewaków, których nie powtórzyłby Łysiak. Ten paszkwil nie jest pierwszy a kolejny w twórczości science-fiction Łysiaka.

„Uśmiełam się jak norka” – mówiono w czasach mojej młodości, bo kogóż to Łysiak nie zalicza do obrzydliwych endeków i neoendeków : schizofrenika i liberała Janusza Korwin-Mikke, konserwatystę Adama Wielomskiego, konserwatystę Jana Marka Chodakiewicza. To nie koniec dziwów: okazuje się, że endekami są komuniści.

Łysiak: „W ten sposób doszliśmy do symbiozy endekizmu i komunizmu”.

Doprawdy, trzeba czytelników „Do Rzeczy” uważać za idiotów, żeby wypisywać takie bzdury.

Pisze Łysiak: „Piłsudski był patriotą, który wszystko, co robił, robił dla dobra ojczyzny”. I buduje perfidną opozycję: „patrioci wobec endecji”.

Patrioci to oczywiście Piłsudski i piłsudczycy, endecy zaś to zaprzańcy, promoskiewscy renegaci i antysemita. Tego dowiedzieliśmy się od Łysiaka. A czego się nie dowiedzieliśmy?

Legenda Piłsudskiego przypisuje mu, że był rzeczywistym zwycięzcą Bitwy Warszawskiej w 1920 roku. Prawda jest taka, że w decydujących dniach 12-18 sierpnia Piłsudskiego w Warszawie nie było. Właśnie 12 sierpnia złożył na ręce premiera Witosy dymisję zarówno ze stanowiska na celnego wodza, jak i Naczelnika Państwa i nocą wyjechał do kochanki do Bobowa, oddalonego o 300 km od stolicy. Premier Witos nigdy tej dymisji nie ujawnił, bojąc się paniki w wojsku i wśród warszawiaków. Dokument został po raz pierwszy opublikowany na emigracji w 1962 roku (Za Jędrzeja Giertycha, „Tysiąc lat historii narodu polskiego. t. III, Londyn 1986).

Dnia 18 sierpnia Piłsudski wrócił do Warszawy i objął te same stanowiska państwowe, jakby nic się nie stało. Zaś Piłsudski odwdzińczył się po swojemu Witosowi, który w 1930 roku został osadzony w Brześciu. W procesie sądowym został skazany na półtora roku więzienia. Premier Witos emigrował wówczas do Czechosłowacji. Plan Bitwy Warszawskiej opracował generał Tadeusz Rozwadowski, faktyczny wódz naczelny w decydujących dniach 12-18 sierpnia. Mściwy Piłsudski nie darował mu tego. W 1926 roku fałszywie oskarżony generał został uwięziony. Zmarł w 1928 roku w tajemniczych okolicznościach.

Za rządów Piłsudskiego i piłsudczyków wobec opozycji stosowano szykany, represje, skrytobójstwa. W protokole z posiedzenia Ścisłej Rady Wojskowej 13 czerwca 1926 roku pod przewodnictwem Piłsudskiego major Aleksander Prystor zaprotokołował: „Jeśli chodzi o wojsko, to Marszałek nie będzie miał nic przeciw, jeśli kogo z tych panów pobiją lub zabiją” (Encyklopedia białych plam, t. XVIII, Radom 2006). Po majowym zamachu stanu 1926 aresztowano pięciu generałów, w tym Włodzimierza Zagórskiego, który w 1927 roku zaginął bez wieści, jak wówczas twierdziła opozycja, został zamordowany.

Członków wszystkich partii opozycyjnych zamykano w Brześciu, gdzie szalał osławiony sadysta pułkownik Władysław Kostek-Biernacki oraz w Berezie Kartuskiej. Osadzano również posłów i senatorów. Więźniów bito i dręczono fizycznie i psychicznie. Warunki w Berezie: nigdy nie opalane cele, zakaz otwierania okien i wietrzenia, zakaz rozmów, palenia, paczek żywnościowych, ograniczano drastycznie możliwość załatwiania potrzeb fizjologicznych. Więźniów karano betonowym , zalany wodą karcerem (Za J.J. Kasprzyk, „Bereza Kartuska”, EBP, t.II, Radom 2006).

Represjonowano również krytycznych wobec Piłsudskiego uczonych, pisarzy i dziennikarzy: wybitny uczyony Feliks Koneczny został pozbawiony katedry uniwersyteckiej i zmuszony do emerytury. Oficerowie Piłsudskiego pobili do nieprzytomności publicystę i pisarza Adolfa Nowaczyńskiego, wybijając mu oko. To samo spotkało popularnego pisarza Tadeusza Dołęgę-Mostowicza, nieprzytomnego porzucono w gliniankach pod Warszawą. Jak pisze Jędrzej Giertych w cytowanej już książce, po raz drugi w naszych dziejach zdarzyło się, że wodzowie porzucają wojsko. Po raz pierwszy pod Piławcami w 1648 roku i we wrześniu 1939, gdy haniebnie ucieka wódz naczelny marszałek Rydz-Śmigły, rząd z premierem Felicjan Sławoj-Składkowskim i prezydent Ignacy Mościcki.

Pisze Łysiak, że sanacyjni politycy nie dopuszczali lisów do kurnika, czyli endeków do rządów. Zapomniał jednak dodać, że trzymając się konwencji animalnej, sanacyjni politycy uciekli jak szczury z tonącego okrętu.

Endecy – „patrioci”, pogardliwie przezywani przez Łysiaka, dosłownie wdeptywani w ziemię przez hitlerowców (np. Jan Mosdorf zginął w Auschwitz), enkawudzystów, ubeków i wszelkiej swołoczy, torturowani wymyślnymi sposobami, ścigani jak zwierzęta do 1955 roku, ponieśli straty największe.

W 2010 roku IPN wydał książkę „Lista strat obozu narodowego 1939-1955”. Tom I zawiera 180 nazwisk. Konspiracyjna organizacja wojskowa Narodowe Siły Zbrojne (NSZ) utworzona w 1942 roku miała charakter narodowy. W 1942 NSZ liczyły 73 tysiące oficerów i żołnierzy a w 1944 – 90 tysięcy.

Skończyły się Łysiakowe żarty, zaczęło się wskazywanie” nieubłaganym paluchem” (że posłużę się retoryką St. Michalkiewicza) „bojowej ulicznie” Młodzieży Wszechpolskiej i ONR-u oraz antysemitów po nazwisku i po środowisku. I bardzo groźnie brzmi zdanie Łysiaka: „Ewidentnie (że zacytuję prokuratorów) „sprawa jest rozwojowa”. Według Łysiaka redaktorzy „Najwyższego Czasu” „wypierają się antysemityzmu jak tylko mogą, ale to nie wychodzi, bo praktyka temu przeczy”. Na takie dictum zacytuję „Kubusia Puchatka”: „Im głębiej Puchatek zaglądał, tym bardziej Prosiaczka tam nie było”. Ale żeby nie było zbyt śmiesznie , przypomnę schizofrenię bezobjawową wg diagnostyki psychiatrów sowieckich.

Łysiak ostrzega: „Pachnie Jędrzejem Giertychem, przedwojennym modelowym antysemitą” i powołując się na Tycnara (kto to?) pisze, że w przedwojennej publicystyce wyrażał Giertych podziw dla hitleryzmu. Wybitny historyk emigracyjny, autor kilkadziesiątu książek i kilkuset artykułów Jędrzej Giertych, to ojciec Macieja i dziad Romana.

Wątpię, czy Łysiak miał w ręku jakiegokolwiek dzieło tego historyka, dlatego obszernie zacytuję pro memoria. W rozdziale „Zagłada polskiego Żydostwa” cytowanej już historii Polski czytamy: „Wstrząsająca zbrodnia niemiecka, popełniona na narodzie żydowskim jest największą tego gatunku zbrodnią popełnioną w czasach nowożytnych (...)

Tragedia, jakiej pod rządami hitlerowskimi Żydzi stali się w Polsce ofiarą – tragedia, która napelnia uczuciem zgrozy każdego cywilizowanego człowieka i każdego chrześcijanina – każe mówić dziś o sprawie żydowskiej w Polsce innym niż przed wojną tonem: powściągliwiej i ciszej” (s.131).

Można by machnąć ręką na ten paszkwil, prezentujący wiedzę historyczną na poziomie podręczników szkolnych i to w PRL, gdyby nie fakt, że zarówno w Polsce, jak i na świecie oskarżenia o antysemityzm skutkują zniszczeniem opinii, szykanami w pracy (casus profesora Krzysztofa Jasiewicza), jak i postępowaniem prokuratorskim. Sądzę, że zarówno Łysiak, jak i redaktorzy pisma, którzy dopuścili to curiosum, doskonale zdają sobie z tego sprawę. W tej chwili robi się w Polsce naprawdę groźnie zważywszy na to, że prokurator generalny i minister spraw wewnętrznych szykują ustawę, na mocy której ustanowieni będą specjaliści prokuratorzy do wyłapywania rasistów przez całą dobę.

Pytam więc publicznie: cui bono opublikowano ten groźny tekst w piśmie mieniącym się prawniczym i patriotycznym. Rodzący się ruch narodowy jest atakowany ze wszystkich stron: lewaków, środowiska „Gaz.Wyb”, „Gazety Polskiej”, a teraz również pisma „Do Rzeczy”, gdzie Łysiak regularnie pisze. Domyślam się dla kogo i w jakim celu atakują narodowców, również czynnie, sprowadzając bojówki z Niemiec,

wszelkiej maści lewacy. Wiem, czym jest „Gaz.Wyb”. Ale „Gazeta Polska”? Ale „Do Rzeczy”?

www.myslpolska.pl

**dr Anna Łukowska, Lublin Nr 35-36 (1-8.09.2013)**

### **KOMENTARZ REDAKCJI BIAŁEGO ORŁA:**

Waldemar Łysiak jest znakomitym publicystą, który nie studiował historii narodowej lub ją studiował z niewłaściwych źródeł a specjalizuje się w zupełnie innej literaturze. Waldemar Łysiak jest z pewnością ofiarą 'Szkoły Wapińskiego' oraz trujących wyziewów piłsudczykowskiej propagandy sanacyjnej, która przetrwała aż do dzisiaj i zatruwała wraz z 'mumią krakowską' środowiska wielu patriotów, którzy zwyczajnie nie znają historii oraz krytycznych źródeł i powielają epokowe przedruki głupoty.

#### **WALDEMAR ŁYSIAK**

'We wrześniu 1969 roku na łamach "Myśli społecznej" ukazał się artykuł Łysiaka o Irlandii za czasów napoleońskich. Debiut beletrystyczny nastąpił pod koniec 1972, gdy w miesięczniku "Morze" wydrukowano dwie nowele marynistyczne: *Spowiedź galernika* i *Misja korsarza*. Pierwszą powieścią była *Kolebka* wydana w 1974, nagrodzona w konkursie z okazji 50-lecia ZLP i 25-lecia PRL. Po powrocie ze studiów na La Sapienzy napisał esej o Orvieto, który stał się później częścią wydanych w 1974 *Wysp zaczarowanych*. Jego kolejne publikacje to książki o tematyce napoleońskiej. *Szuńska ballada* z 1976 to historia konfliktu pomiędzy Napoleonem i Georges'em Cadoudalem, przywódcą rojalistycznych szuanów. Wydany w 1980 *Szachista* opisuje nieudaną próbę porwania Napoleona, którą zaplanowali torysi pod przywództwem Roberta Castlereagh. Uprawdzenia próbowano dokonać przy pomocy Mechanicznego Turka. Inne książki o podobnej tematyce z tego okresu to: *Francuska ścieżka* (1976), *Empirowy pasjans* (1977), *Cesarski poker* (1978). W 1981 opublikował *Flet z mandragory* (ukończony w 1978).

**W 1984 wydał zbiór opowiadań "MW", pod okiem PRL-owskiej cenzury przemycił opis zbrodni katyńskiej opisując fikcyjny "mord na szwoleżerach polskich w Bourreaugne" ("bourreau" to po francusku kat).**

W latach 70. i 80. XX wieku był aktywnym felietonistą, w prasie ukazało się niemal 300 artykułów jego autorstwa. W latach 1976-1981 pisał dla warszawskiej *Stolicy* i *Perspektyw*. Artykuły opisywały między innymi życie codzienne w Polsce oraz jego podróże zagraniczne.

Jako publicysta zajmował się głównie ochroną zabytków. Jego "Raport o stanie zabytków" został uznany przez Wolną Europę "artykułem miesiąca na kraj". W swoich felietonach krytykował niedbałość lokalnych władz partyjnych wobec substancji zabytkowej. Zarzucał im uprawianie antyrządowego sabotażu. Dla poparcia zarzutów używał słów pierwszego sekretarza partii Edwarda Gierka o obowiązku szanowania zabytków. Po 13 grudnia 1981 zaprzestał uprawiania publicystyki aż do 1989. Nadal jednak wydawano jego książki.

Łysiak jest autorem trylogii *łotrzykowsko-heroicznej*, w skład której wchodzi następujące książki: tom 1 – *Dobry* (1990), tom 2 – *Konkwista* (1988, opublikowana pod pseudonimem "Valdemar Baldhead") i tom 3 – *Najlepszy* (1992).

W 2006 ukazał się *Najgorszy*, zmieniając cykl w czteroksiąg. Choć każda z książek cyklu jest osobnym dziełem, to łączą się ze sobą tematyką, postaciami i stylistyką okładek. Ze względu na okładkę i nawiązanie tytułem mogłoby się wydawać, że cykl ma 5 części, ale wydany w 1990 *Lepszy* jest pamiętnikiem zmagania autora z cenzurą.

Waldemar Łysiak jest także autorem ośmiotomowego ilustrowanego przewodnika po malarstwie *Malarstwo białego człowieka*, wydanego w latach 1997-2000 oraz monografii Franka Lloyd Wrighta.

Łysiak publikował także artykuły publicystyczne na łamach takich pism jak: *Najwyższy CZAS!*, *Nasza Polska*, *Tygodnik Solidarność*, a także w prasie polonijnej. Artykuły te następnie ukazały się w zbiorze pt. *Łysiak na łamach...* oraz w pięciu kolejnych książkach: *Łysiak na łamach 2* i czterech oznaczonych odrębnymi tytułami i podtytułem *Łysiak na łamach* oraz kolejny numer. Pisał również dla "Gazety Polskiej" i "Niezależnej Gazety Polskiej" jednak po konfliktach z obydwoma gazetami 18 lipca 2007 zerwał współpracę. Po czterech latach przerwy w pisaniu artykułów wrócił do publikowania w prasie. Jego pierwszy felieton po przerwie ukazał się w numerze 11/2011 "Uważam Rze" z 18 kwietnia 2011. Od stycznia 2013 roku jest publicystą tygodnika "Do Rzeczy"

Wydał też cztery publikacje o charakterze publicystycznym – *Stulecie kłamców* (2000), *Rzeczpospolitą kłamców – Salon* (2004), dwuczęściowy *Alfabet szulerów – Salon 2* (2006) oraz *Mitologię świata bez klamek* (2008). W pierwszej z nich przedstawia swoją wizję kłamstw występujących jego zdaniem powszechnie w polityce, dotyczących wojny, pokoju, demokracji, ekonomii, dekolonizacji, komunizmu, libertynizmu i relatywizmu.

*Rzeczpospolita kłamców – Salon* jest z kolei kontynuacją treści poruszanych we wcześniejszych książkach, ale tym razem Łysiak zajmuje się tym, co uważa za kłamliwe w polskim życiu publicznym.

Obiektem krytyki stał się w niej m.in. Adam Michnik, Jacek Kuroń, a także środowisko byłego KOR-u nazwane przez niego "różowym salonem", które jego zdaniem kontroluje polskie media i politykę. Celami krytyki pisarza stali się również polscy laureaci nagrody Nobla: Wisława Szymborska i Czesław Miłosz, którym zarzucał antypolską postawę. W przypadku Miłosza zarzucono mu manipulację cytatami i sfalszowanie intencji autora. W 2005 książka została nominowana do nagrody im. Józefa Mackiewicza. W *Alfabecie szulerów – Salon 2* autor porusza i obszernie opisuje zakłamanie jego zdaniem dziedziny polskiego życia publicznego (m.in. gospodarka, historia, lustracja), a także analizuje problemy dzisiejszej Europy i świata – dotyczące m.in. integracji europejskiej oraz demokracji.

## **Dr Sławomir Poleszak**

Naczelnik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej w Lublinie

Urodził się w 1969 r., w Bełżycach koło Lublina. W latach 1990–1995 r. studiował historię w Instytucie Historii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, a w latach 1997–2001 odbył studia doktoranckie. Pracę magisterską i doktorską napisał na seminarium prof. dr. hab. Tomasza Strzembosza. Stopień doktora nauk humanistycznych uzyskał w 2002 r. Początkowo pracował jako nauczyciel historii i wiedzy o społeczeństwie w Zespole Szkół Samochodowych im. Stanisława Syroczyńskiego w Lublinie. Od grudnia 2000 r. zatrudniony w Referacie Badań Naukowych, Dokumentacji i Zbiorów Bibliotecznych Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej w Lublinie;

od 1 października 2006 r. kierownik referatu, a od 1 lutego 2009 r. naczelnik OBEP. Badania naukowe koncentrował przede wszystkim na dziejach polskiego podziemia niepodległościowego oraz strukturach i metodach działania komunistycznego aparatu represji w latach 1944–1956.

Od 2004 r. sekretarz redakcji periodyku IPN „Pamięć i Sprawiedliwość”. Wyróżnienie w konkursie im. S. Herbsty za pracę magisterską (1996). Współlaureat Nagrody im. Oskara Haleckiego na Książkę Historyczną Roku (2008). Autor oraz prezynter znakomych programów telewizyjnych o żołnierzach wyklętych dla TV Lublin.

### **Wykaz publikacji**

#### **Książki:**

1. Jeden z wyklętych. Major Jan Tabortowski „Bruzda”, Warszawa 1998, Wyd. OW „Rytm”, ss.335.
2. [Współredakcja: Adam Puławski] Podziemie zbrojne na Lubelszczyźnie wobec dwóch totalitaryzmów 1939–1956, Warszawa 2002, Wydawnictwo IPN, ss. 125.
3. Podziemie antykomunistyczne w Łomżyńskim i Grajewskim (1944–1957), Warszawa 2004, Wydawnictwo „Volumen”, ss. 511.
4. [Współredakcja: Leszek Pietrzak, Rafał Wnuk, Mariusz Zajączkowski] Rok pierwszy. Powstanie i działalność aparatu bezpieczeństwa publicznego na Lubelszczyźnie (lipiec 1944 – czerwiec 1945), Warszawa 2004, Wydawnictwo IPN, ss. 451.
5. Zdzisław Broński „Uskok”, Pamiętnik (1941–maj 1949), wstęp, red. naukowa, oprac. dokumentów, Warszawa 2004, Wydawnictwo IPN, ss. 343.

6. [Współredakcja: R. Wnuk, Agnieszka Jaczyńska, Magdalena Śladecka] Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956, Warszawa-Lublin 2007, ss. 664.
7. [Redakcja] Polskie podziemie niepodległościowe na tle konspiracji antykomunistycznej w Europie Środkowo-Wschodniej w latach 1944–1956, Warszawa-Lublin 2008, ss. 306.

#### **Artykuły:**

1. Pogrobowcy podziemia. Ostatni okres działalności majora Jana Tabortowskiego ps. „Bruzda” (kwiecień 1950 – 23 sierpień 1954), „Studia Łomżyńskie”, 1998, t. IX, s. 91-109.
2. Akcja na Grajewo, „Zeszyty Historyczne WiN-u”, 1999, nr 12, s. 43-52.
3. Narodowe podziemie zbrojne na terenie powiatu Grajewo 1943–1947, [w:] Polska walka, opozycja, niepodległość. Studia z dziejów II RP, Polskiego Państwa Podziemnego i PRL. Praca zbiorowa pod red. A.F. Barana, Sandomierz 2000, s. 98-112.
4. [Edycja i komentarz] Odezwa z 17 II 1947 r. przygotowująca akcję ujawnienia Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” w Białostockiem, „Zeszyty Historyczne WiN-u”, 2002, nr 17 s. 247 – 250.

#### **Polemiki i recenzje:**

1. W odpowiedzi na recenzję „Konspiracja i opór społeczny w Polsce 1944–1956”, autorstwa Anny Grażyny Kister, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2004, nr 22, s. 221-224.
2. W odpowiedzi na recenzję „Pamiętnika” Zdzisława Brońskiego „Uskoka”, „Zeszyty Historyczne WiN-u”, 2005, nr 23, s. 361-367.
3. Recenzja książki Anny Grażyny Kister, Studium zniewolenia. Walka aparatu bezpieczeństwa z polskim zbrojnym podziemiem niepodległościowym na Lubelszczyźnie (1944–1947). Wydawnictwo Arcana, Kraków 2005, ss. 258 + 55 nbl, [w:] „Pamięć i Sprawiedliwość”, 2005, nr 2 (8), s. 439-454.
4. Recenzja książki Violetty Gut, Józef Franczak ps. „Lalek”. Ostatni partyzant poakowskiego podziemia, „Dzieje Najnowsze” 2006, nr 2, R. XXXVIII, s. 208-215.
5. Recenzja książki Zofii Leszczyńskiej, Prokuratorzy i sędziowie lubelskich sądów wojskowych, „Kwartalnik Historyczny” 2006, nr 3, R. CXIII, s. 115-120.

**23.07.2011** <http://chevron.salon24.pl/326842,o-bandytach-z-nsz-raz-jeszcze>

## **O BANDYTACH z NSZ raz jeszcze**

jeszcze jeden przykład ataków personalnych

Zakłamywanie historii uznawane jest za „zbrodnię przeciwko narodowi”. Bez cienia przesady, można ów problem porównać do błędu w sztuce lekarskiej, tyle, że konsekwencje ponosi cała zbiorowość jako organizm, naród, grupa społeczna albo polityczna formacja. Znane są dokonania peerelowskich historyków, dla których - w myśl marksistowskich teorii - "historia to polityka robiona wstecz". Niestety, do dzisiaj cierpimy wielorakie konsekwencje ich działalności. A jednak, po 1989 roku żaden z zawodowych fałszerzy historii nie zdał sprawy ze swoich dokonań, a dzisiaj często uchodzą za „wybitnych” i „znakomitych”. Po prostu kwitną w III RP, a ich dzieła nie tylko wybielają zdradziecką peerelowską przeszłość.

Kontynuują pracę politruków, tym razem w imię politycznej poprawności, której aksjomaty są – jakże często(!) - zbieżne z dyrektywami komunistycznej propagandy. Pewnie inaczej nie potrafią.

Do tego grona dołączyli zupełnie liczni wychowankowie – „wnuczęta Aurory”, którzy wraz z sympatiami politycznymi przejęli też zasady „naukowego” warsztatu. Ich ofiarą padają zwłaszcza formacje narodowe.

## KOLEJ NA SĄDY?

W ostatnich miesiącach w polskiej prasie pojawiły się informacje na temat konfliktu pomiędzy prof. Mirosławem Piotrowskim i dr. Sławomirem Poleszakiem. Wielu komentatorów miało zastrzeżenia na temat sądowego rozstrzygnięcia „naukowego” – jak twierdzili - sporu. Nie znam faktów, dlatego też nie mam opinii na temat sprawy, a jednak wcale nie jestem pewny, że rzeczywiście chodzi tu o spór naukowy.

Przy tej okazji, paru komentatorów (także w S24) przypomniało moją polemikę z treściami zawartymi w publikacjach dr. Poleszaka, co miało miejsce przed sześcioma laty. Chodziło o to, co ów historyk zaprezentował w biogramie mojego śp. Ojca, w publikacji "Konspiracja i opór społeczny w Polsce 1944-1956", Słownik Biograficzny, tom I, Kraków-Warszawa-Wrocław 2002, s. 245-248, oraz w pracy „Podziemie antykomunistyczne w łomżyńskim i grajewskim (1944 – 1957)”, Warszawa 2004.

Przypomnę, że mój ś.p. Ojciec, kpt. Bolesław Kozłowski ps. "Grot", "Sowa", "Hanka", "Łukasz" – był dowódcą powiatu XIII/9 NSZ-NZW, obejmującego terytorialnie Łomżyńskie i zastępcą Komendanta Okręgu Białostockiego NSZ-NZW.

W działalność konspiracyjną włączona była cała rodzina mojego Ojca. Z tego właśnie powodu mój Dziad Izidor z najmłodszym synem trafili do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, gdzie zostali zamęczeni.

W bezpośrednich walkach z Niemcami zginęli dwaj starsi synowie. Utrata majątków była już niczym. Ocalał jeden z braci, który dzielił powojenny los Ojca. Obaj walczyli do amnestii w 1947 roku, a potem przeżyli okrutne śledztwa, wieloletnie więzienia i lata poniewierki w PRL, inwigilacje i szykany.

(O losach rodziny pisałem w artykule:

Wspomnienie o Ojcu [http://www.glaukopis.pl/pdf/7-8/Glaukopis\\_7-8\\_Artykuly.pdf](http://www.glaukopis.pl/pdf/7-8/Glaukopis_7-8_Artykuly.pdf))

Przyznam, że – po lekturze wymienionych publikacji - bardzo poważnie zastanawiałem się nad skierowaniem sprawy do sądu. Zresztą, jest to nadal aktualne. Wezwałem dr. Poleszaka do sprostowania, odwołania kłamstw, ale do tej pory tego nie uczynił. (Werdykt sądu w sprawie A. Michnika przeciwko IPN, a dotyczącej czci jego ojca działa zachęcająco.)

## OGRÓD NAUK PANA DOKTORA

Lektura wspomnianego biogramu była dla mnie szokiem. W krótkim tekście znalazłem wiele informacji, które nie odpowiadają prawdzie; dotyczy to nie tylko obiektywnych faktów z życia mojego śp. Ojca i mojej Rodziny, ale także, co jest karygodne, pewne stwierdzenia w fałszywym świetle przedstawiają Ojca jako żołnierza NSZ-NZW, a ostatecznie - fałszują historię podziemia narodowego w Łomżyńskim.



Wydany przez IPN słownik biograficzny ma zapewne stanowić bazę danych dla badaczy historii tego okresu, dlatego więc sprawa wymaga rzetelnego potraktowania. Przyznam, że nigdy przedtem - poza publikacjami z czasów PRLu - nie napotkałem tekstu mającego stanowić encyklopedyczną bazę danych, a zawierającego taką liczbę błędów, przeinaczeń i istotnych ominięć. Oto przykłady:

Daty? – Np. swobodnie odmłodził moją śp. Matkę o pięć lat, tak, że wychodząc za Ojca, musiałaby być nastolatką. (Czy to tylko przypadek?...). Mój dziad - ziemianin, właściciel kilku majątków ziemskich, a do tego szlachcic z wielowiekową tradycją rodu, został uznany przez autora za ...chłopa małorolnego na 15 hektarach. Albo, jak można odnieść się do braku informacji o udziale śp. Ojca w unikalnej w kontekście całej okupacji niemieckiej akcji uwolnienia z rąk gestapo 300 Polaków z więzienia w Łomży w czerwcu 1944 r.? Bolesław Kozłowski był i projektodawcą i egzekutorem.

Skąd pochodzi informacja, że mój śp. Stryj, „został zwolniony [sic!] [z łomżyńskiego więzienia – K.K.] *po wkroczeniu Niemców w czerwcu 1941*”? *W rzeczywistości nigdy w więzieniu nie siedział, a Polacy tam osadzeni „zwolnili się” sami po ucieczce Sowietów.* Niebawale! Czy to wypływa tylko z niechlujstwa? Oczywiście jest, że takie „fakty” pomogły zilustrować pewien zamierzony przekaz; jest to czytelne. A poza tym, jeśli to były tylko „pomyłki”, to - skoro w małym fragmencie pracy, badacz był w stanie popełnić ich aż tyle i pominąć wiele istotnych informacji - czy można potraktować poważnie jego obszerniejsze publikacje?

Z kolei jego książka przyniosła wielce doniosłe, a „naukowe” odkrycia. Do części z nich szczegółowo odniosłem się w mojej polemice:

1) W krzywym zwierciadle

[http://www.glaukopis.pl/index.php?menu\\_id=3&id=](http://www.glaukopis.pl/index.php?menu_id=3&id=)

[http://konrad-koz.blogspot.com/2011/07/w-krzywym-zwierciadle-utrwalanie\\_16.html](http://konrad-koz.blogspot.com/2011/07/w-krzywym-zwierciadle-utrwalanie_16.html)

2) W odpowiedzi Panu Poleszakowi (polemika c.d.)

[http://www.glaukopis.pl/pdf/5-6/glaukopis5-6\\_PoleszakKozlowski.pdf](http://www.glaukopis.pl/pdf/5-6/glaukopis5-6_PoleszakKozlowski.pdf)

Zapraszam do lektury. Tym razem chciałbym w skrócie przypomnieć tylko niektóre skandaliczne opinie, kłamstwa i manipulacje, napotkane w pracy S. Poleszaka. Przypomnijmy, że nigdy ich nie odwołał, ani nie poparł dowodami:

W pracy „Podziemie antykomunistyczne (...)”, publikacji, która jest rezultatem – jak to stwierdził – jego *"wieloletnich badań"*, czytamy między innymi: *"w szeregach NSZ znalazła się pewna ilość komunistów, a nawet różnych przestępców kryminalnych"* (s. 339), ale nie były to jedynie wyjątki, bo żołnierze NSZ-NZW: *"bardzo często wywodzili się z elementu przestępczego"* (s. 348).

Tak więc, NSZ/NZW jest dla autora - zgodnie ze stalinowskimi ustaleniami - organizacją bandycką, ale okazuje się, że... nie tylko, bowiem odkrycie komunistów w szeregach NSZ to wielki przełom w badaniach nad tą organizacją, to nareszcie coś nowego. Przy tej okazji okazało się, że dla IPN - reprezentowanego tu przez dr. Poleszaka - podziemie narodowe, to „bandy komunistyczno-kryminalne”. Nareszcie już wiemy, jakie było prawdziwe oblicze NSZ?...

Należało oczekiwać, że tak radykalne stwierdzenia zostaną poparte obfitym materiałem dowodowym, ale niestety zabrakło uzasadnienia, bo na pewno nie jest nim retoryka przeciwników politycznych NSZ/NZW! Raporty innych organizacji są niejednokrotnie lustrzany odbiciem konfliktu widzianego przez oponentów (w tym przypadku z WiN), a kontrwywiad NZW wskazywał na głęboką penetrację podziemia poakowskiego przez agenturę NKWD. Ale taką sugestię dr Poleszak zdecydowanie odrzuca. Oczywiście bez próby uzasadnienia.

(Próżno też szukać w książce informacji o zastrzeleniu (zamordowaniu?...) żony ppłk. Władysława Liniarskiego „Mścislawa”, komendanta białostockiej AKO, pod pretekstem odmowy oddania organizacyjnych pieniędzy. Dokonali tego podwładni pułkownika już po jego aresztowaniu.)

\*\*\*

Przypomnijmy inne, wielkie odkrycie dr. Poleszaka: oto wg jego "ustaleń", *"charakterystyczne jest to, że w podziemiu narodowym nie było osób z wyższym wykształceniem"*.

I tak, AK rzekomo była organizacją inteligencką, o „wyższym poziomie intelektualnym i fachowym”, w przeciwieństwie do NSZ, czyli bandy ledwo-piśmiennych wieśniaków. Autor określa ich jako „partyzantkę wiejską”. Wielokrotnie o tym zapewnia: *"Bardzo ważnym problemem, z jakim borykały się NSZ, był brak inteligencji (...)"* .

Podobne twierdzenia S. Poleszaka o braku ludzi wykształconych w podziemiu narodowym zadziwiają swoją niezwykłością. Skoro przed wojną większość inteligencji polskiej była właśnie z przekonania "narodowa", a co jest znanym faktem, to jak to jest możliwe, że jej przedstawiciele nie znaleźli się właśnie w formacjach narodowych?!

A tymczasem nawet informacje zawarte w samej publikacji przeczą zapewnieniom autora. (Czyli już sam nie wie, o czym pisał?) Np. dostrzega - obok inżyniera, mjr. Romualda Kozioła – absolwenta Politechniki Warszawskiej, udział księdza - osoby jednak wyedukowanej - uczestniczącego w naradzie dowództwa NZW. Pomimo tego nie znalazł w organizacji **nikogo** z wyższym wykształceniem! A tymczasem, w innym miejscu pisze: *"jest bardzo wiele nierozszyfrowanych pseudonimów członków komendy"* (s. 40), to co może powiedzieć o ich edukacji i pochodzeniu? (Może to „dar proroctwa”?)

Jak twierdzi, *"szczegółowo przeanalizował podziemie w aspekcie socjologicznym"*.

Niemniej, całkowicie bezpodstawnie przypisał mojej rodzinie pochodzenie chłopskie, o czym wspominałem. Zarówno ojciec, jak i jego trzej bracia – pełnili funkcje dowódcze. Np. komendant łomżyńskiego NSZ, mój stryj, kpt. Antoni Kozłowski „Biały” był ziemianinem i absolwentem Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, (a do tego zawodowym oficerem WP). Podobnie trzech starszych braci; tylko Bolesław był jeszcze studentem (ale miał wykształcenie „niepełne wyższe” odpowiadające dzisiejszej kategorii bakałarza). Ponadto, wszyscy oni jeszcze przed wojną ukończyli szkołę dla podchorążych i zasilili kadrę dowódczą.

A przecież edukacja mojej rodziny nie stanowiła w organizacji wyjątku. Do braci dołączyło niemałe grono przyjaciół - absolwentów i studentów USB w Wilnie, jak np. por. Tadeusz Pusz "Niemira", albo ppor. Siemaszko, ps. "Wujaszek" - absolwent tego samego uniwersytetu. I wielu innych wyedukowanych ludzi.

Mało tego. Ostatecznie, same akta UB zawierają - inny niż u autora - obraz sytuacji: oto wg zestawienia na temat osób ujawniających się w powiecie grajewskim (uwzględnionym przecież w statystykach S. Poleszaka) kryptonim "Jezioro", "Bałtyk", trzy osoby miały jednak „wyższe” wykształcenie; dwie - *"niepełne wyższe"*. A są to dane tylko z terenu jednego powiatu i dotyczą wyłącznie osób ujawnionych. Zwróćmy uwagę, że ta ostatnia kategoria występuje w statystykach UB, a została pominięta (!) w tabelce S. Poleszaka (str. 439). I tak zamieszcza rubryki „niepełne podstawowe” i „niepełne średnie”, ale nie ma grupy „niepełne wyższe”... Ba, nawet w trakcie polemiki obstaje przy swoich „ustaleniach”. Twierdzi, że mój stryj, który uzyskał absolutorium, a obronę pracy uniemożliwił wybuch wojny – posiadał tylko średnie wykształcenie.

\*\*\*

W wielu miejscach sugeruje, bądź otwarcie zarzuca organizacji niski „poziom intelektualny i fachowy”. Nic też dziwnego, że o osiągnięciach organizacji mówi tylko zdawkowo, ale generalnie

- zupełnie pomija najważniejsze; np. próżno szukać informacji o wielkim sukcesie NSZ za okupacji niemieckiej, czyli UWOLNIENIU 300 WIĘŹNIÓW Z RĄK GESTAPO w czerwcu 1944 r. (a więc w okresie mieszczącym się w zakresie opracowania).

Była to akcja precyzyjnie zaprojektowana i wykonana, świadcząca o wielkich walorach tak kpt. "Białego" jako dowódcy i stratega, jak i całego oddziału. Obyło się bez jednego wystrzału. Niebывała jest liczba uwolnionych oraz to, że okoliczna ludność nie poniosła żadnych konsekwencji. Było to może jedynego tego typu zdarzenie w dziejach całej okupacji. Można o nim przeczytać w Encyklopedii „Białych Plam”, jest też wspomniane i opisywane przez regionalnych historyków łomżyńskich i w wielu innych publikacjach. Zachowały się też niemieckie obwieszczenia, wywieszane po tym wydarzeniu.

Nie dość, że dr Poleszak całkowicie przemilcza tę głośną akcję NSZ (jak i wiele innych), to jeszcze sugeruje, że uwolnienia więźniów dokonała AK; twierdzi, że *"oddział Stanisława Marchewki "Ryby" wprowadził landrata Mullera, za uwolnienie którego żądano zwolnienia przetrzymywanych w więzieniu w Łomży"* (s. 56) Otóż, sprawa z landratem jest spleciona z akcją NSZ,

którą poprzedza; uwolnienie (dodatkowe!) stu więźniów za Mullera było inicjatywą Niemców, którzy nie wiedzieli, że został on przedtem stracony. Nikt nie żądał okupu za Mullera! Tak więc mamy do czynienia ze świadomym fałszerstwem popełnionym przez pana doktora. Ale jest to tylko jeden z wielu przykładów, w jakie jego dzieło obfituje.

\*\*\*

„Dowody” rzekomego bandytyzmu, jakie przytacza, zostały m.in. poddane obróbce językowej; czyli po prostu są spreparowane. Jest to szczególnie widoczne w opisach akcji przeprowadzanych przez oddział PAS, działający w gminie Jedwabne. Nieproporcjonalnie duża liczba opisów dotyczy likwidacji. Przytoczone zdarzenia (a szczególnie konflikt między organizacjami) autor komentuje z użyciem takich terminów, jak: *"napadli"*, *"zrabowali"*, *"zamordowali"*. Jest to ocena moralna i zarazem werdykt sędziowski.

Takimi oto metodami Poleszak urabia opinie i sympatie, jakże często - nieświadomego czytelnika. Zauważmy, że są to jednak zwyczajne manipulacje. Oto jeden z przykładów: gdy przy próbie zlikwidowania denuncjatora przez AKO doszło do zabicia babci i dzieci (s. 96), autor opisuje to zdarzenie jako tragiczną pomyłkę, łagodząc przykry wydzźwięk i umieszczając je w kontekście akcji uzasadnionych.

Ale już podobna w skutkach akcja PAS, w której zginęła żona i dzieci zdrajcy, została określona jako *"wymordowanie rodziny"* (s. 277), co oczywiście zakłada złe intencje wykonawcy. Autor idzie jeszcze dalej, twierdzi bowiem - bez przedstawienia jakiegokolwiek dowodu - że za *"wymordowanie rodziny"* dowódca akcji został *"odwołany ze stanowiska"* (s. 272). Jest to wielkie nadużycie, a po prostu zwykłe oszczerstwo, bo skąd autor wie, że w opinii przełożonych było to *"morderstwo"*, a nie zaś akcja przeprowadzona w sposób nieudolny, albo bez zachowania należytych środków bezpieczeństwa? Proszę przedstawić dowody. Za bezpodstawne wymordowanie rodziny kodeksy organizacji przewidywały karę śmierci, i takie wyroki były wykonywane.

\*\*\*

Autor nie zna (?), albo nie rozumie sytuacji, jakie przytacza. Pisząc o masakrze w Czerwonym Borze w czerwcu 1944 r., twierdzi, że zginęli żołnierze AK, podczas gdy byli to przede wszystkim żołnierze zambrowskiej NOW, grupy zachowującej w szeregach AK ideową odrębność i własne dowództwo. Wtedy doszło do zgrupowania ok. 300 żołnierzy AK i NOW - wg pomysłu i pod dowództwem AK - w Czerwonym Borze (gdzie zginął także kpt. Antoni Kozłowski, "Biały" z NSZ), kiedy niemal kompletnie zmasakrowano grupę żołnierzy NOW. Zostali porzuceni przez nadzwyczaj nieudolnego inspektora Jana Buczyńskiego „Jacka” z AK, który z resztą żołnierzy w porę się wycofał, pozostawiając narodowców na pastwę Niemców!

Zwróćmy uwagę, że jest to powszechnie znany fakt, który kładzie się głębokim cieniem na późniejszych relacjach między organizacjami. Ale dr Poleszak woli upatrywać genezę późniejszego konfliktu w apetycie na władzę i pogonią za liczebnością podwładnych dowództwa NSZ/NZW, o czym wielokrotnie pisze. Nawiasem mówiąc, bardzo ciekawe są późniejsze, powojenne losy kpt. Buczyńskiego. Podczas gdy jego koledzy i podwładni ginęli w walkach z komunistami i konali w więzieniach, on natychmiast znalazł swe miejsce w szeregach nowej władzy, wiernie jej służąc aż do swej śmierci.

\*\*\*

Wbrew istniejącym świadectwom i „charakterystykom” UB – autor forsuje opinię, że podziemie narodowe było nieliczne. I tak, w sytuacji kiedy organizacja miała przewagę liczebną w terenie, to wg niego były to liczby nawet dwukrotnie (!) niższe od stanu konkurencji!

I tak dalej... Takich rewelacji jest w książce dr. Poleszaka dużo, dużo więcej. A do tego manipuluje danymi, kłamie, tworzy fałszywe tabelki. Ujawnia wielkie braki wiedzy na temat NSZ i NZW. (Niemniej, do końca nie wiemy naprawdę, o czym rzeczywiście nie wie, a co tylko przemilcza). To wszystko dyskwalifikuje go jako historyka.

\*\*\*

I jeszcze parę słów o naukowych koneksjach dr. Poleszaka. Ważnym potwierdzeniem jego odkryć (jak np. „bandyckiego” charakteru NSZ/NZW), są treści zaprezentowane w „historycznym” dziele red. Anny Bikont z „Gazety Wyborczej” - „My z Jedwabnego”. „Ustalenia” dr. Poleszaka na temat podziemia narodowego dziwnie zgadzają się z opiniami jej rozmówców: "- Jaka to antykomunistyczna partyzantka, to w większości byli bandyci"; albo "- Tu działał NSZ /.../ ale żeby oni jakąś akcję zrobili przeciw Niemcom, to nie słyszałem." Dr Poleszak też nie słyszał?... Skrętnie pominął udane akcje NSZ. Oczywiście dzieli z autorką nienawiść do NSZ/NZW, co przekłada się na niebywałą tendencyjność jego publikacji.

Pani redaktor przejęła retorykę UB na temat NSZ, a co ciekawe, takie opinie wygłaszają jej rozmówcy, autentyczni konfidenci, współpracownicy UB.

Odnosząc się do początków PRL, podobnie jak i historycy środowiska „Gazety Wyborczej”, dr Poleszak bliski jest tezie o „wojnie domowej”. Np. uważa, że "do powrotu z emigracji Stanisława Mikołajczyka i powołania Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej (TRJN), mieliśmy do czynienia z okupacją sowiecką." Potem sytuacja nie jest dla niego "jasna". Pisząc o konspiracyjnych publikacjach NZW stwierdza: "Propaganda pisana i szeptana ukierunkowana była na szkalowanie [sic!] nowej władzy /.../" (s. 299).

Dlaczego S. Poleszak przedstawił NSZ jako ruch chłopski? Po co tak się fatyguje? -Właśnie ta teoria jest zadziwiająco zgodna ze słynną a absurdalną tezą Jana T. Grossa o "chamach i Żydach" za okupacji, w której bezpodstawnie sugeruje obojętność inteligencji, reprezentowanej (jak i u Poleszaka) przez AK, na wojenny los Żydów - zgotowany im rzekomo przez "chamów". (zob. Jan T. Gross, "Niepamięć zbiorowa").

Generalnie sprawę ujmując, potraktowanie NSZ przez dr. Poleszaka spełnia wszelkie propagandowe wytyczne UB, dotyczące sposobu prezentowania podziemia narodowego. I tak, wg charakterystyki propagandy wczesnego PRL, „*NSZ i NZW to nieliczne organizacje zajmujące się bandytyzmem, terroryzujące ludność, niemające najmniejszego poparcia społeczeństwa.*”. Tak, nawet ostatni postulat został przez niego spełniony.

\*\*\*

Uważnie przyjrzałem się metodom badawczym dr. Poleszaka. Zachęcam Państwa do zapoznania się z treścią polemiki. Moje – oddające stan rzeczy, bardzo stonowane opinie aż tak oburzyły dr. Poleszaka, że odwoływał się on do „kanonów pisarstwa historycznego”. Jednocześnie tenże autor dywaguje na temat „języka dyskursu historycznego”. Poucza swych oponentów o potrzebie kulturalnej dyskusji, a jednocześnie – jako autor artykułu „O potrzebie kulturalnej dyskusji” - sam traktuje żołnierzy narodowego podziemia nie lepiej niż ubecka propaganda; ubliża im i poniewiera nimi. To nie tylko świadectwo kultury. Jest to działalność przestępcza.

Co znamienne, nawet w polemice dopuścił się manipulacji, np. pomijając część mojej wypowiedzi i jej kontekst. Oceniając moje uwagi i fakt opublikowania ich przez „Glaukopis”, rezolutnie stwierdził: *„Lektura tekstu Pana Konrada Kozłowskiego zmusiła mnie do zadania sobie pytania, czy o ile można zrozumieć, że ktoś może coś takiego napisać, to czy można zrozumieć, że pismo aspirujące do miana naukowego używa swoich łamów dla publikacji reprezentującej taki poziom?”*

No cóż... Retoryka nie zastąpi argumentacji. Należało merytorycznie odnieść się do konkretnych zarzutów, ale - generalnie – nie zechciał. Manipulatorskie skłonności dr. Poleszaka dostrzegali także inni jego polemicy. Na niewygodne zarzuty odpowiedział jednak wyłącznie oburzeniem.

## ALE KOGO TO OBCHODZI?

Analizując prace dr. Poleszaka, zadałem sobie sporo fatygi, no i co z tego? Po udowodnieniu fałszerstw, niewiedzy, kłamstw i oczywistych manipulacji można było oczekiwać reakcji środowiska historycznego na poczynania kolegi „naukowca”. Ale nic takiego nie miało miejsca.

- Może się mylę? Poza panegirykami autorstwa dr. Grzegorza Motyki panowała cisza. Moje komentarze na temat prac dr. Poleszaka wysłałem do IPN listem poleconym. Wierzyłem, że sprawa zostanie rozwiązana. Dostrzegając pozytywne zmiany w działalności Instytutu pod kierownictwem prof. J. Kurtyki, powstrzymałem się od dalszego działania, a zwłaszcza krytyki pod adresem tej instytucji. Nie chciałem włączać się do nagonki, jaką uprawiały środowiska „salonu”. Ale nie doczekałem się żadnej odpowiedzi.

[List do Prezesa IPN

<http://konrad-koz.blogspot.com/2011/07/list-do-prezesa-ipn.html>]

- Zaniedbanie?... A może po prostu bali się go ruszyć?... (Dzięki temu uniknęli oskarżeń o prawicowość, nacjonalizm, a nawet antysemityzm? Nikt nie chce zostać historykiem „kontrowersyjnym”). Jak widać, owa beczynność zaowocowała w końcu ogólnopolskim skandalem, a przecież można było w porę przeciwdziałać. Byłoby to działanie także w interesie dr. Poleszaka.

Ostatecznie, do dzisiaj nie doszło do korekty hasła w słowniku, ani też autor nie odwołał kłamstw i obelg wygłoszonych pod adresem łomżyńskiego NSZ/NZW. Wręcz przeciwnie, wyraził samozadowolenie ze swoich dokonań.

A tymczasem, dla nieświadomych odbiorców, „odkrycia” dr. Poleszaka stanowią podstawowe źródło wiedzy i są powielane w innych publikacjach.

Może w nagrodę(?) został awansowany, a – jak zauważyłem - jako „ekspert” często i z wielkim znawstwem wypowiada się właśnie na temat NSZ.

Przyznam, że bardzo zdziwił mnie wstęp do książki, pióra prof. Tomasza Strzembosza - postaci o dobrej reputacji. Czy wiedział, w jakim kierunku poszły modyfikacje pracy doktorskiej w w wersji drukowanej?... Nawet pomimo znanej niechęci profesora do podziemia narodowego – jest to nieprawdopodobne. Niemniej, taka rekomendacja zapewne rozwiewa wątpliwości wielu nieświadomych czytelników.

Ale mniejsza o okoliczności. Doszło do wielkiego wypaczenia historii. Dlatego sprawa wymaga rozwiązania

## **Gry wokół historyka.** "Trwa nagonka na prof. Mirosława Piotrowskiego w związku z książką o Narodowych Siłach Zbrojnych" -- **czyli przykład walki politycznej**

**4 czerwca 2011 [www.wpolityce.pl](http://www.wpolityce.pl) Profesor Mirosław Piotrowski, historyk i poseł do Parlamentu Europejskiego z ramienia PiS**

W tekście zatytułowanym "Gry wokół historyka" redakcja "Naszego Dziennika" opisuje charakterystyczną i bulwersującą sytuację w Lublinie:

Trwa nagonka na prof. Mirosława Piotrowskiego w związku z książką o Narodowych Siłach Zbrojnych na Lubelszczyźnie. Niespożyta aktywnością w dyskredytowaniu Piotrowskiego wykazują się w ostatnich miesiącach dwaj pracownicy naukowcy Instytutu Historii KUL - prof. Mirosław Filipowicz i prof. Rafał Wnuk. Wsparcia medialnego i gościnnych łamów udziela regularnie publikująca na ten temat "Gazeta Wyborcza". Czy celem akcji nie jest czasem utracenie młodego, zdolnego historyka o niezależnych poglądach i przejęcie kierowanej przez niego Katedry Historii Najnowszej KUL?

"Nasz Dziennik" opisuje, że sprawa zaczęła się latem ubiegłego roku od recenzji książki Piotrowskiego o Narodowych Siłach Zbrojnych na Lubelszczyźnie. Jej autorem jest dr Sławomir Poleszak, który w 2009 r. zastąpił prof. Rafała Wnuka na stanowisku Naczelnika Biura Edukacji Publicznej IPN w Lublinie. Nieoficjalnie mówi się o wsparciu Poleszaka przez grupę profesorów z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej,

a także że tekst recenzji został przekazany pracownikom Instytutów Historii PAN i KUL oraz że praca nad nim odbywała się w godzinach służbowych zajęć Poleszaka i został on sporządzony wspólnie z innymi pracownikami IPN w Lublinie.

Recenzję konsultowano m.in. z dr. hab. Piotrem Niwińskim - historykiem i pracownikiem Instytutu Politologii Uniwersytetu Gdańskiego. W artykule na ten temat czytamy:

Trudno nie zapytać w tym miejscu, czy w przygotowywanie recenzji zaangażowani byli także Wnuk i Filipowicz? Przez ponad pół roku pracowało nad nią co najmniej kilkanaście osób. Tak potężna grupa ludzi przejęta szukaniem niedociągnięć książki skłania do poważnego zastanowienia się, kto wydał zlecenie na prezentującego wyraźne i jasne poglądy Piotrowskiego? Komu więc naraził się Piotrowski, że w dyskredytowanie jego książki i dorobku naukowego zaangażowano aż tak dużą grupę naukowców? W liczącej 27 stron odpowiedzi na recenzję, którą przygotowało dwoje historyków - dr Ewa Rzekowska z KUL i prof. Zbigniew Karpus z UMK, wykazano, że Poleszak zawarł w swoim tekście ponad 70 nieprawdziwych informacji na temat książki i dorobku naukowego Piotrowskiego.

Po otrzymaniu odpowiedzi na recenzję Poleszak wycofał swój tekst, zaś Piotrowski poruszony liczbą nieprawdziwych informacji na temat książki i swojego dorobku naukowego oddał sprawę do sądu. Sąd Okręgowy w Lublinie we wstępnej fazie postępowania uznał racje Piotrowskiego i nakazał skierowanie sporu na salę sądową.

W uzasadnieniu postanowienia sądu napisano, że treści zawarte w recenzji Poleszaka nie mają jedynie postaci krytyki naukowej.

Sąd stwierdził:

W sprawie niniejszej mamy więc do czynienia z dwojakim rodzajem argumentów zawartych w recenzji sporządzonej przez Sławomira Poleszaka. Z jednej strony odnoszą się one do faktów historycznych, które w ramach dyskusji naukowej mogą być kwestionowane i oceniane, z drugiej zaś mamy do czynienia z krytycznymi wypowiedziami autora recenzji pod adresem Mirosława Piotrowskiego, które odnoszą się wprost do jego osoby i podlegają badaniu w ramach kryterium prawdy i fałszu. Pozytywna dla Piotrowskiego decyzja sądu zaktywizowała Filipowicza i Wnuka. Już dwie godziny po ogłoszeniu orzeczenia zapadła decyzja o napisaniu listu otwartego. Zawierał on żądanie wycofania przez Piotrowskiego aktu oskarżenia przeciw Poleszakowi. Do akcji wkroczyła "Gazeta Wyborcza" w swoim stylu, organizując kampanię przeciw Piotrowskiemu.

Według "Naszego Dziennika" Wnuk i Filipowicz pełnią też nieoficjalną funkcję "stałych informatorów" "Gazety Wyborczej" i regularnie dostarczają temu medium informacji z posiedzeń Rady Wydziału Nauk Humanistycznych KUL. "Gazetowym" tematem nr 1 stała się kuriozalna sprawa rzekomego "wytupania" Piotrowskiego przez Radę Wydziału w trakcie jej posiedzenia 13 kwietnia 2011 roku.

Mimo że dziekan WNH prof. Krzysztof Narecki i kilku innych uczestników posiedzenia potwierdziło, że żadnego "tupania" nie słyszeli, następnego dnia w ogólnopolskim wydaniu "Gazety Wyborczej" ukazał się artykuł: "Na KUL wytupali profesora Piotrowskiego, europosła PiS". Ponadto dziekan Krzysztof Narecki w rozmowie z dziennikarzem "Gazety Wyborczej" Pawłem P. Reszką również potwierdził, że w trakcie wystąpienia Piotrowskiego na posiedzeniu Rady WNH "tupanie" nie miało miejsca.

Wielu uczestników posiedzenia Rady Wydziału przekazywało w prywatnych rozmowach, że w końcu rozumieją, o co tak naprawdę toczy się gra. W tekście "Gazety Wyborczej" znalazło się jeszcze sześć innych nieprawdziwych informacji, których sprostowania "Gazeta" odmówiła. "Gazeta" regularnie odmawia publikacji oświadczeń i sprostowań Piotrowskiego.

"Nasz Dziennik" stwierdza:

Zastanawia determinacja Filipowicza i Wnuka oraz zaangażowanie "Gazety Wyborczej" w działaniach przeciwko Piotrowskiemu. Zarówno Filipowicz, jak i Wnuk to pracownicy tego samego Instytutu Historii KUL, a więc koledzy Piotrowskiego z sąsiednich pokoi. Czyżby zatrudnienie w KUL w 2008 r. Wnuka, a także plany powierzenia mu katedry o tej samej nazwie i podobnym zakresie zadań badawczych jak istniejąca od wielu lat katedra kierowana przez Piotrowskiego były elementem zaplanowanej gry wokół historyka?



Czy celem tej gry nie jest ograniczenie działań, a następnie przejęcie kontroli nad sprawnie działającą Katedrą Historii Najnowszej? Być może nie w smak jest niektórym, że młody i rzutki naukowiec zrobił szybką karierę naukową, a teraz osiąga sukcesy w polityce?

wu-ka, źródło: Nasz Dziennik

### **KOMENTARZ REDAKCJI BIAŁEGO ORŁA:**

Pytanie brzmi: jaki rzeczywisty poziom Katedry Historii Najnowszej prezentuje ta katedra, bowiem jak wynika z mojej wiedzy poziom ten jest bardzo niski, wystarczy ogłosić się guru po przerobieniu pewnej ilości książek które są poza oficjalnym programem nauczania ( a powinny stanowić podstawowy zakres wiedzy na maturze z historii lub egzaminie wstępnym ) - i ogłosić rzekomo wielkie dzieło naukowe, będące wypisami źródłowymi oraz opracowaniem typowo źródłowym? To nie jest żadna sztuka , li tylko wysiłek siedzenia przed komputerem w celu wyprodukowania jakiejś kompilacji czy też monografii w oparciu o książki , które od dawna są dostępne w zasobach Woj.Bibl.Publ. w Lublinie ! Należałoby zapoznać się dokładnie z bibliografią do książki pana Piotrowskiego i sprawdzić, czy rzeczywiście źródła te są rzetelne oraz przez kogo napisane.

**Mirosław Mariusz Piotrowski** (ur. 9 stycznia 1966 w Zielonej Górze) – polski historyk i wykładowca akademicki, a także polityk. Profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II i profesor nadzwyczajny WSKSiM w Toruniu. Od 2004 poseł do Parlamentu Europejskiego. W 1990 ukończył studia na KUL, w 1993 obronił na tej samej uczelni doktorat, w 2001 habilitował się na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. W 2002 za rozprawę habilitacyjną na temat reemigracji Polaków z Niemiec w latach 1918–1939 otrzymał nagrodę Prezesa Rady Ministrów. Od 2003 zajmuje stanowisko profesora KUL, kieruje Katedrą Historii Najnowszej na tej uczelni. Był m.in. stypendystą Instytutu Herdera i Fundacji Adenauera. Prowadzi wykłady w Wyższej Szkole Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu, współpracuje z „Naszym Dziennikiem”, Telewizją Trwam i Radiem Maryja. W pracy naukowej zajmuje się stosunkami polsko-niemieckimi w XX wieku, europejską chadecją, historią najnowszą Polski (w tym stosunkami państwo-Kościół), organami bezpieczeństwa PRL. Jest inicjatorem i prezesem Stowarzyszenia „Razem dla Lubelszczyzny”. W 2004 został wiceprezesem Klubu Inteligencji Katolickiej w Lublinie.

W 2004, otrzymawszy 48 365 głosów, został posłem do Parlamentu Europejskiego z ramienia Ligi Polskich Rodzin z okręgu obejmującego województwo lubelskie, brał udział w pracach Komisji Spraw Zagranicznych i Komisji ds. Rozwoju Regionalnego. Rozpoczął organizowanie corocznego konkursu na największy absurd prawny uchwalony przez Unię Europejską. Należał do frakcji Niepodległość i Demokracja, później przeszedł do Unii na rzecz Europy Narodów. Zrezygnował też z działalności w LPR.

W 2009 z powodzeniem ubiegał się o reelekcję z ramienia Prawa i Sprawiedliwości, uzyskując 84 904 głosy. W VII kadencji został członkiem grupy Europejscy Konserwatyści i Reformatorzy. Nie przystąpił do PiS, a w styczniu 2012 opuścił delegację tej partii w PE. W 2010 skierował prywatny akt oskarżenia o zniesławienie przeciwko Sławomirowi Poleszakowi w związku z nieprzychylną recenzją jego książki, zarzucając mu świadome podawanie nieprawdy. Postępowanie karne w tej sprawie zostało umorzone decyzją sądu rejonowego wobec braku znamion przestępstwa. Na łamach „Gazety Wyborczej” został opublikowany list otwarty krytykujący takie postępowanie Mirosława Piotrowskiego, podpisany przez ponad 160 naukowców z różnych ośrodków akademickich.

## **Profesor KUL o powodach wytoczenia procesu recenzentowi swojej książki**

18-03-2011 | PAP / WP Książki

Prof. KUL Mirosław Piotrowski, który wytoczył prywatny proces karne recenzentowi swojej książki dr. Sławomirowi Poleszakowi uważa, że "droga sądowa jest jedynym właściwym rozwiązaniem", gdyż w recenzji są nieprawdziwe i nadal rozpowszechniane informacje. Sąd Rejonowy w Lublinie sprawę tę najpierw umorzył, ale Piotrowski odwołał się od tego orzeczenia. W ubiegłym tygodniu lubelski Sąd Okręgowy zwrócił sprawę do Sądu Rejonowego i nakazał jej rozpatrzenie.

"Trzeba dobitnie zaznaczyć, że to nie spór naukowy jest przedmiotem sprawy sądowej, lecz kwestia oceny prawno-karnej zachowania dr. Sławomira Poleszaka, za czym opowiedział się Sąd Okręgowy w Lublinie" - napisał Piotrowski w oświadczeniu przesłanym PAP.

Krytyczna recenzja autorstwa Poleszaka, który jest kierownikiem Biura Edukacji Publicznej oddziału IPN w Lublinie, miała się ukazać w czasopiśmie "Zeszyty Historyczne WiN-u" i dotyczyła książki Piotrowskiego *Narodowe Siły Zbrojne na Lubelszczyźnie 1944-1947*. Jak pisała "Gazeta Wyborcza", Poleszak w recenzji zarzucał Piotrowskiemu m.in., iż przepisywał z esbeckiego opracowania z czasów PRL - powielając przy okazji błędy **esbeków**.

Piotrowski, który jest też posłem do Parlamentu Europejskiego, wytoczył Poleszakowi prywatny proces karne w trybie art. 212 Kodeksu karnego. Głosi on: "Kto pomawia inną osobę, grupę osób, instytucję, osobę prawną lub jednostkę organizacyjną nie mającą osobowości prawnej o takie postępowanie lub właściwości, które mogą poniżyć ją w opinii publicznej lub narazić na utratę zaufania potrzebnego dla danego stanowiska, zawodu lub rodzaju działalności podlega grzywnie albo karze ograniczenia wolności". W swoim oświadczeniu Piotrowski podkreśla, że nie uchyla się od dyskusji naukowej i skorzystał z prawa do odpowiedzi na recenzję. Odpowiedź tę, na prośbę Piotrowskiego, przygotowało dwóch historyków - dr Ewa Rzeczkowska i prof. Zbigniew Karpus.

"Z odpowiedzi na recenzję, którą przesłałem do redakcji *Zeszytów Historycznych WiN-u* wynika, że w tekście autorstwa pana dr. Sławomira Poleszaka znajduje się kilkadziesiąt nieprawdziwych informacji oraz celowo stosowanych zabiegów świadomej manipulacji, dotyczących książki i mojego dorobku naukowego" - pisze Piotrowski. Prof. KUL podkreśla, że to Poleszak po otrzymaniu odpowiedzi na recenzję, zdecydował o wycofaniu swego tekstu tuż przed jego publikacją i według Piotrowskiego tym samym uchylił się od debaty naukowej.

"Z pisma pana dra Sławomira Poleszaka, skierowanego do *Zeszytów Historycznych WiN-u* wynika, że powodem wycofania tekstu nie była sprawa sądowa. Rezygnując z publikacji recenzji, pan dr Sławomir Poleszak nie zaprzestał jej rozpowszechniania, o czym świadczą m.in. informacje zawarte w artykułach *Gazety Wyborczej*" - napisał Piotrowski.

"Mając na uwadze fakt rozpowszechniania nieprawdziwych informacji oraz uchylenia się przez pana dr. Sławomira Poleszaka od naukowej polemiki, droga sądowa jest jedynym, właściwym w tej sytuacji rozwiązaniem" - pisze eurodeputowany. Poleszak w rozmowie z PAP podkreślił, że jego recenzja jest krytycznym, ale wyłącznie merytorycznym odniesieniem się do książki Piotrowskiego. "Zarzut, że ja unikam debaty naukowej jest nieprawdziwy" - powiedział.

Zaznaczył, że zgodnie przyjętymi w świecie naukowym zasadami, oczekiwał, iż na jego recenzję odpowie sam zainteresowany, czyli autor książki.

"Pan prof. KUL Mirosław Piotrowski nie odpowiedział na moją recenzję, odpowiedziały na nią osoby postronne, ( **tak profesor KUL unika konfrontacji naukowej -przypis red .)** dlatego uznałem, że w tym przypadku jest to jest złamanie obowiązującej reguły i wycofałem recenzję" - powiedział. Jak dodał, wycofując recenzję nie wiedział, że Piotrowski podjął kroki prawne. "Dowiedziałem się o tym ponad dwa miesiące później" - zaznaczył. We wtorek Kolegium Instytutu Pamięci Narodowej wyraziło dezaprobatę wobec kierowania na drogę sądową sporów dotyczących publikacji naukowych, gdyż polemika naukowa powinna się toczyć poza salą sądową.

<http://ksiazki.wp.pl/tytul,Profesor-KUL-o-powodach-wytoczenia-procesu-recenzentowi-swojej-ksiazki,wid,17617,wia>

## *Sławomir Poleszak*

W odpowiedzi Konradowi Kozłowskiemu  
<http://glaukopis.pl/pdf/5-6/artukul-7.pdf>

### **Historyk ma dociekać prawdy, nawet jeśli jest ona bolesna**

Z ciekawością sięgnąłem po czwarty tom pisma społeczno-historycznego *Glaukopis*, w którym opublikowano polemikę autorstwa Pana Konrada Kozłowskiego odnoszącą się do książki mojego autorstwa, przedstawiającą dzieje podziemia antykomunistycznego w Łomżyńskim i Grajewskim. Jednak w miarę lektury zainteresowanie zamieniło się w coraz większe zdumienie.

O tym zdumieniu, jak również o jego przyczynach, czuję się zobligowany napisać. Polemika wbrew kanonom pisarstwa historycznego posługuje się językiem pełnym emocji i pozamerytorycznej argumentacji, z którym trudno jest polemizować. Poprzestanę jedynie na ich odnotowaniu. Dużo bardziej niepokojące wydaje mi się sposób w jaki autor posługuje się materiałem historycznym, za pomocą którego stara się uzasadnić swą argumentację. Dla zilustrowania problemu proponuję zacząć od zaprezentowania kilku przykładów.

Są to cytaty, które mają rzekomo znajdować się w mojej książce. Pierwszy z nich brzmi: „W książce, która jest rezultatem >>wieloletnich badań<< dr. Poleszaka, czytamy między innymi: >>w szeregach NSZ [...] znalazła się pewna ilość komunistów [sic!] (dopisek Konrada Kozłowskiego), a nawet przestępców kryminalnych<<”. Otóż na stronie 339 znajduje się przywoływany fragment, ale w wersji dalece odbiegającej od tej zacytowanej przez Pana Kozłowskiego: „[...] dlatego też w szeregach NSZ, jak pisał >>Adam<<, znalazła się >>pewna ilość komunistów, a nawet przestępców kryminalnych<<4. Drugi przykład brzmi: „Ale nie były to jedynie wyjątki, bo żołnierze NSZ-NZW: >>bardzo często wywodzili się z elementu przestępczego<<”.

W książce na stronie 348 obszernie omówiłem raport mjr. Jana Tabortowskiego „Bruzdy”- „Tabora”, dowódcy Inspektoratu Łomża WiN, pochodzący ze stycznia 1946 r., a skierowany do Komendy Białystok WiN. Odnosił się on do stosunków między WiN i NZW na podległym mu terenie. Po dwóch obszernych fragmentach dokumentu następuje cytat:

Z powyższego fragmentu wynika, jak daleko posunięty był konflikt między WiN Inspektoratu Łomża a miejscowym NZW.

Ukazuje on także prawdziwy stosunek mjr. >>Tabora<< do tej organizacji. W jego oczach dezawuował ją sposób działania i rekrutacji członków, którzy bardzo często wywodzili się z elementu przestępczego.

Tak więc w obu przypadkach mój polemista nie czyni różnic pomiędzy informacjami źródłowymi, a moimi opiniami.

Powołując się na kolejny fragment książki Pan Kozłowski pisze: „Poleszak nie podejmuje sugestii, że podziemie antykomunistyczne było dogłębnie spenetrowane i manipulowane przez UBP i NKWD”. Takowy cytat ma się znajdować na s. 15 mojej książki. Znajdujemy tam następujący ustęp: Jedyną pracą powstałą na emigracji, a traktującą o Zrzeszeniu >>Wolność i Niezawisłość<< jest książka ks. S. Kluza >>W potrzasku dziejowym. WiN na szlaku AK<<. Odnosi się ona jednak przede wszystkim do prowokacyjnej V komendy WiN. Jest to pozycja bardzo wartościowa, ale oderwana od wcześniejszej działalności Zrzeszenia, co może sugerować, że podziemie antykomunistyczne było dogłębnie spenetrowane i manipulowane przez UBP i NKWD.

Z jednej strony polemista wyrywa z kontekstu zdanie i zmienia jego pierwotną wymowę. Z drugiej jednak, jeśli dobrze rozumiem sugestię Pana Kozłowskiego to nie zgadza się ze mną i uważa, że podziemie antykomunistyczne (w tym NSZ) od początku było spenetrowane przez NKWD i UB. Z tą tezą absolutnie się nie zgadzam. I na zakończenie tego wątku jeszcze jeden przykład. Pan Kozłowski pisze: Biorąc to wszystko pod uwagę, należy ocenić podawane przez Poleszaka >>fakty<< z daleko idącym sceptycyzmem.

Jakże często, o czym świadczą też przypisy – jedynym źródłem wiedzy autora na temat NSZ-NZW są akta sądowe, a w tym protokoły przesłuchań oskarżonych członków podziemia! Mimo, że ma pełną świadomość warunków, w jakich powstawały, określa je jako >>najcenniejsze zbiory<< [...] >>Przy pisaniu niniejszej pracy to one odegrały największą rolę<<. Inni historycy mają na temat podobnych zasobów informacji odmienne opinie; owe >>zbiory<< tak oto scharakteryzował jeden z doświadczonych badaczy tego okresu: >>Często je preparowano, wymuszając lub fałszując zeznania i nawet własnoręczne opracowania więzienne, pisane dla uratowania życia lub wolności, nie mają większego znaczenia źródłowego<<

A co napisałem naprawdę?

Najcenniejsze zbiory znajdują się w Archiwum Państwowym w Białymstoku. Zgromadzono tam wielotysięczny zbiór akt byłego Wojskowego Sądu Rejonowego w Białymstoku za okres 1946–1955 oraz Wojskowego Sądu Garnizonowego w Białymstoku za 1945 r. Przy pisaniu niniejszej pracy to one odegrały największą rolę. Protokoły przesłuchań oraz dowody rzeczowe – te ostatnie – bardzo często w postaci oryginalnych materiałów organizacyjnych lub ich uwierzytelnionych kopii były podstawowymi dokumentami służącymi do sporządzania aktów oskarżenia i przeprowadzania przewodu sądowego.

Oczywiście do tego typu źródła należy podchodzić ze szczególną ostrożnością zważając na fakt, w jakich okolicznościach one powstawały. W miarę możliwości należy jednak dążyć do tego, aby je konfrontować z innymi źródłami. [...] Bardzo często nie mamy możliwości zebrania relacji i muszą nam wystarczyć tylko podstawowe informacje o przesłuchiwanej osobie. Wydaje się, że regułą pracy historyka badającego tego typu źródła musi być czytanie i analizowanie wszystkich protokołów przesłuchania, aktu oskarżenia i zeznań rozprawy głównej. Różnice dotyczące zawartych tam informacji mają często związek z miejscem przesłuchania oraz osobami prowadzącymi przesłuchanie. Badanie w tym kierunku powinny przynieść dane, pozwalające ustalić miejsca, w których zeznaniach były najczęściej wymuszane siłą oraz takie, w których środki operacyjne dominowały nad użyciem brutalnych środków przymusu [...]

Tak więc ja uważam, że akta sądowe są cennym źródłem, które należy krytycznie analizować i weryfikować z innymi źródłami. Pan Kozłowski całkowicie je odrzuca. Nie wchodząc w pobudki nim kierujące dyskredytowanie źródeł sądowych uważam za kardynalny błąd w warsztacie naukowym. Dzielą nas niestety nie tylko metoda pracy ze źródłem, lecz też rozumienie tego czym jest krytyczna interpretacja tekstu. Metodą przyjętą przez Pana Kozłowskiego jest wyjmowanie cytatów z kontekstu, opaczne ich interpretowanie, tak aby potwierdzały jego tezy i oskarżenia. W poważnej debacie naukowej takie postępowanie jest niedopuszczalne.

Kolejną bardzo ważną kwestią jest metoda negocjowania moich ustaleń. Czyni on to na kilka sposobów.

Jeśli się z nimi nie zgadza, a oparte są na dokumentach proweniencji ubeckiej, to podnosi zarzut ich niewiarygodności, ale kiedy potwierdzają jego tezę to je w pełni akceptuje. Z kolei kiedy moje ustalenia opierają się na dokumentach podziemia poakowskiego stara się zdyskredytować wiarygodność autorów tych dokumentów i udowodnić brak obiektywizmu. Tak oto odnosi się do osoby komendanta/przewodnika/przesa Obwodu Łomża AK-WiN, który kierował tym ogniwem przez ponad dwa lata (czerwiec 1944 – sierpień 1946) por./kpt. Andrzeja Bieńka „Lota”. Pan Kozłowski stwierdza:

„[...] Dodajmy też, że raporty pisane przez por./kpt. >>Lota<<, są głównym źródłem informacji o konflikcie i wydarzeniach. Ponadto, to właśnie jego opinie – odrzucające oskarżenia pod adresem AKO – doprowadziły do eskalacji konfliktu. Czy autor weryfikował opisane przez niego incydenty i ich przebieg? Wreszcie: kim był kpt. >>Lot<<, którego ominął jakoś więzienny los innych dowódców podziemia antykomunistycznego? – Na jesieni 1946 roku został oskarżony przez współpracowników o fatalne w skutkach działania na szkodę Komendy Okręgu w tym nawet >>malwersacje finansowe<<! [...] Nie była to dywersja, ani nie odbył się sąd polowy? [...]

Mój polemista zarzuca mi, że nie weryfikowałem informacji podawanych przez „Lota”, a sam z taką łatwością insynuuje oskarżenia wobec niego, bez przedstawienia jakichkolwiek dowodów. Zapomina dodać, że zerwanie z konspiracją nastąpiło po siedmioletnim okresie pracy podziemnej, na skutek dekonspiracji i bardzo ciężkiej choroby żony. Najważniejsze jednak jest to, że Pan Kozłowski po raz kolejny posilkuje się niekompletnym cytatem, który ma zdeprecjonować „Lota”. Cały cytat brzmi bowiem następująco: „jest gorzej niż źle, z winy >>Lota<<. Robota się rozwała – są nawet malwersacje finansowe”.

Czy z tego fragmentu wynika jak twierdzi Pan Kozłowski, że Komenda Okręgu oskarżała bezpośrednio „Lota” o malwersacje? Panu Kozłowskiemu, to wystarcza. Idzie nawet dalej. Twierdzi, że jeżeli „Lot” słabo pracował od kwietnia do sierpnia 1946 r., a więc na kilka miesięcy przed zerwaniem z konspiracją, to jego raporty opisujące sytuację przez cały 1945 r. są niewiarygodne. Nie sposób się zgodzić z takim podejściem warsztatowym mojego polemisty. Inny zabieg stosuje wobec mjr. Jana Tabortowskiego „Tabora”. Pan Kozłowski bowiem pisze:

„Ciekawe, że inwektywy i oskarżenia mjr. >>Tabora<<, którymi podpira się autor, zostały przyjęte przez Komendę Okręgu (czyli ppłk. Marię Świtalskiego „Juhasa”-„Sulimę” – S.P.) z rezerwą; komenda zaproponowała mu bowiem >>nawiązanie kontaktów z NZW<<”. Tak więc, przyjmując punkt widzenia Pana Kozłowskiego, wszystkie przypadki zatargów między AKO-WiN i NSZ-NZW nie miały miejsca, a sytuacja była sielankowa, bo Komenda Okręgu przyjęła opis sytuacji mjr. „Tabora” z rezerwą. A dlaczego mój polemista w swoim tekście pomija inny fragment, którego autorem jest właśnie wspomniany ppłk. „Juhas”-„Sulima”, który w grudniu 1945 r. pisał: [...] NZW swymi niepoczytalnymi działaniami dynamizuje teren i doprowadza do pacyfikacji, na które naraża powiaty: Łomżyński, Wys. Mazowieckie, Ostrów Mazow. Ostrołęka i Bielski [...]. Wobec niemożliwości sytuacji, jaką wytwarza akcja NZW w bieżącym miesiącu, obwody przechodzą do kontrakcji, dalsze bowiem beczynne tolerowanie tego stanu rzeczy doprowadzi do tego, że bez pacyfikacji wroga NZW rozbije nam całą robotę [...].

I jeszcze jeden „przemilczany” cytat pochodzący z marca 1946 r. autorstwa ppłk. „Juhasa” „Sulimy”: „[...] Nigdy nie oczekiwałem >>uznania<< ze strony NZW, czekałem tylko na dojsście tych półgłówków i zbrodniarzy do rozumu i zaprzestanie z ich strony walk bratobójczych i rozbijania naszej roboty [...]”.

Czy te fragmenty świadczą o tym, że Komenda Okręgu z rezerwą podchodziła do oceny sytuacji mjr. „Tabora”, a może raczej mimo wszystkich okoliczności ppłk „Juhas”-„Sulima” chciał zawrzeć rozejm i to samo doradzał mjr. „Taborowi”?! Tak więc, aby obalić wiarygodność raportów mjr. „Tabora”. Pan Kozłowski zestawia je z wyrwanymi z kontekstu stwierdzeniami Komendy Okręgu Białystok WiN, pomijając cytaty, które przeczą jego tezie. Bardzo ciekawie interpretuje również inny cytat pochodzący z dokumentu podziemia poakowskiego. Na zacytowany przeze mnie fragment meldunku dowódcy Okręgu Białystok AKO płk. Władysława Liniarskiego „Mścislawa” do centrali Delegatury Sił Zbrojnych w brzmieniu:

[...] Bojówki NZW wykazują nie tyle animuszu w stosunku do bolszewików ile do własnych braci Polaków. Powołując się na rozkaz o rozwiązaniu AK i nie mając pojęcia, co istnieje na jej miejscu, biciem wymuszają wstępowanie członków [AKO] do swych szeregów. Zdarzyły się wypadki rozbrojenia przez nich drobnych naszych pododdziałów oraz...[morderstw]. W raportach swoich i korespondencji panowie ci używają takich terminów jak: >>banda PZP<<, >>banda AK<<, >>Szumowiny z AK<< itp. [...]”.

Pan Kozłowski stwierdza jedynie: „[...] Wypowiedź płk. >>Mścislawa<< może świadczyć o niezwykłości całego zjawiska, a niekoniecznie jego skali [...]”. Tak więc nieważne, co pisali w swoich raportach bezpośredni uczestnicy wydarzeń: płk „Mścisław”, ppłk „Juhas”-„Sulima”, mjr „Bruzda”-„Tabor”, kpt. „Lot”, ale również jego następcą kpt. Kazimierz Jesionkowski „Wyrwa”. Pan Kozłowski twierdzi, że:

Zupełną przesadą jest teza Poleszaka, że >>WiN i NZW stały na pograniczu wojny bratobójczej<<. Uważam, że takie określenie stanu rzeczy było raczej elementem retoryki w niektórych wypowiedziach członków AKO i WiN. Niewątpliwie zdarzały się przypadki głupoty i nadgorliwości. Głębsze rozdzwięki dotyczyły sytuacji indywidualnych, ale generalnie – dochodziło do niechęci i rywalizacji, a przejawiona przez Poleszaka sytuacja była pod kontrolą dowództwa [...]

**tylko stosunkowo mała część podziemia poakowskiego odczuwała wrogość do narodowców, i odwrotnie (podkr. – KK) [...].**

W tym miejscu pozwolę sobie zacytować kolejny „przemilczany” przez polemistę cytat zamieszczony w mojej książce. We wrześniu 1946 r. następcą kpt. „Lota” kpt. Kazimierz Jesionkowski „Wyrwa” pisał: Członkowie NZW rozsiewają wersję, że członkowie WiN to przeważnie szpicle, których trzeba wybić. Sądzę, że te wiadomości są celowo rozsiewane, jako poprzedzenie chęci dokonania nowych gwałtów na czł[onkach] WiN. Nadmieniam, że dłużej tych wyczynów NZW tolerować nie będę, o ile nie nastąpi porozumienie całkowite od góry, które wpłynie na uspokojenie, członków NZW będę traktował jako zwykłą bandę rabunkową [...]. Niestety, Pan Kozłowski nie dość, że pomija „niewygodne” fragmenty, które w sposób oczywisty przeczą jego tezie, to sam nie podaje żadnych źródeł, które upoważniałyby go do takich twierdzeń. Szkoda. Co gorsza posuwa się on dalej: „[...]

Nieodparcie nasuwa się wniosek, że autor usiłuje skłócić podziemie narodowe z akowskim (podkr. – KK) [...] Raz jeszcze chcę podkreślić, że – generalnie – za czasów okupacji niemieckiej były to relacje przyjazne, albo wręcz braterskie (podkr. – KK) [...]”.

Nie ma tu miejsca na polemizowanie z tą dalece dyskusyjną tezą. Pozwolę sobie tylko przypomnieć, że w swojej książce Mieczysław Laszczkowski podaje przykłady na to, że również w czasie okupacji niemieckiej stosunki między AK i NSZ nie były „braterskie”. Z kolei dodatkowe ustalenia na temat skomplikowanych relacji między AK-WiN z NSZ-NZW w Łomżyńskim poczynił również Krzysztof Sychowicz.

Szkoda, że Pan Kozłowski niemal zupełnie pomija zacytowany przeze mnie fragment rozkazu mjr. Jana Szklarka vel Floriana Lewickiego komendanta Okręgu Białystok NZW z 1 czerwca 1945 r. Pozwolę sobie zacytować tylko kilka zdań, bo one stanowią ciekawą przeciwwagę dla tezy Pana Kozłowskiego o „braterstwie” obu organizacji:

Hańbiący akt d-ctwa [dowództwa] AK wyjścia z pracy podziemnej uchybia godności i honorowi całego Wojska Polskiego [...]. Dziś kiedy sił potrzeba jak najwięcej, ludzie spod znaku >>sanacyjnego<< >>Koryta<< zgadzają się na współpracę niewolników z Sowieckim satrapą [...]. W związku z tym powołując się na uzgodnienie i przekazanie nam kierownictwa walki podziemnej przez d-ctwo [dowództwo] Naczelne na Zachodzie, zarządzam co następuje: wszelkie grupy idące samopas, choćby się powoływały na dalsze kontynuowanie pracy AKO, czy PZP, lub inne – likwidować w sposób najostrejszy... Rozkazuję podległym mi oddz. [oddziałom]. Tępić bezlitośnie wszelkie objawy bandytyzmu [...].

Faktycznie, po takim rozkazie, tylko krok do „braterstwa”. A jak Pan Kozłowski odnosi się do wspomnianego cytatu? Otóż tak: „Np. zalecenie działań >>najostrejszych<< nie oznacza przecież przyzwolenia na bandytyzm, a w tymże rozkazie mjr. >>Kotwicz<< z NZW nakazuje >>Tępić bezlitośnie wszelkie objawy bandytyzmu<<”.

Jak już wspominałem Pan Kozłowski specyficznym podchodzi do zaprezentowanych w pracy cytatów, albo nie zgadza się z ich treścią, albo minimalizuje ich wydźwięk, bądź też pomija te, które nie potwierdzają jego tezy. Co natomiast robi jeśli nie cytuję jakichś dokumentów, a tylko je omawiam?

Na stronach 148-149 mojej książki omówiłem dokumenty Komendanta Okręgu Białystok NSZ ppłk. Wacława Nestorowicza „Kaliny”, który w czasie sprawowania tej funkcji przebywał na terenie powiatu łomżyńskiego. Pan Kozłowski pisze:

„[...] Sprzeciw budzą też zabiegi wokół rozkazu ppłk. >>Kaliny<< z 6 czerwca 1945 roku [...]. Ów rozkaz był działaniem czysto prewencyjnym w nowej sytuacji, wynikającej z nastania okupacji sowieckiej. Poleszak interpretuje, a nie cytuje ów rozkaz: >> według jego założeń oddziały bojowe nie mogły być bandami<<... – Bo wcześniej nimi były? Autor narzuca tu czytelnikowi opinię, która nie jest prawdziwa, a poza tym, czy to były rzeczywiście >>jego założenia<<, czy też było to coś oczywistego od momentu powstania organizacji?



Mamy tu dobry przykład uprawiania manipulacji przez autora. I znowu – bez przedstawienia jakichkolwiek dowodów – twierdzi, że >>rozkaz był kolejną próbą uporządkowania sprawy **szerzącego się bandytyzmu** w szeregach NSZ (s. 149, podkr. dokonywanych przez **niektórych** żołnierzy NSZ<< (s. 149 – podkr. KK).

Jest to jakiś logiczny dziwoląg; czy sprawa marginesu >>niektórych<< – gdyby nawet takie przypadki rzeczywiście miały miejsce – usprawiedliwia użycie terminu sugerującego jakiś globalny problem (>>szerzących się<<)? Jak to napisałem uprzednio, tacy >>niektórzy<< byli w każdej organizacji AK, BCh, czy NSZ. Poczynania autora zachęcają do dotarcia do oryginalnego tekstu >>Kaliny<<. Dlaczego sam autor nie zacytował tak mocnego i wygodnego >>dowodu<<?

A co naprawdę pisał wspomniany dowódca? W rozkazie z 24 maja 1945 r. (a nie jak podaje Pan Kozłowski z 6 czerwca 1945 r. – SP) „Kalina” pisał: „Oddziały bojowe nie mogą mieć charakteru band, zebranych z elementów awanturniczych i stojących na niskim poziomie moralności.”

Z kolei w rozkazie z 8 maja 1945 r. pisał:

Doszło do mojej wiadomości, że niektórzy żołnierze NSZ samowolnie, dla osobistych korzyści, dopuszczają się rekwizycji produktów spożywczych oraz przedmiotów nie mających nic wspólnego z potrzebami organizacji, jak to obuwia i odzieży kobiecej i innych przedmiotów domowego użytku, stosując przy tym gwałt i broni palnej [...]. Zakazuję kategorycznie samowolnego dokonywania rekwizycji produktów spożywczych, a tym bardziej przedmiotów nie mających nic wspólnego z potrzebami organizacji [...] wszelkie istniejące na terenie uzbrojone bandy rabunkowe należy natychmiast rozbijać i likwidować, jednak uprzednio należy upewnić się, czy rabunek nie został popełniony samowolnie przez członków innej organizacji, w tym wypadku należy zakomunikować ich władzom przełożonym [...].

I jeszcze jeden fragment. W dniu 22 maja 1945 r. miało miejsce wydarzenie wyjątkowe w dziejach wzajemnych stosunków między podziemiem poakowskim a narodowym na tym terenie. Po nawiązaniu rozmów, tego właśnie dnia dowódca podziemia poakowskiego w powiatach grajewskim i łomżyńskim mjr Jan Tabortowski „Bruzda” i Komendant Okręgu Białystok NSZ ppłk Wacław Nestorowicz „Kalina” wydali wspólny rozkaz skierowany do podległych sobie żołnierzy, który miał być próbą uregulowania wzajemnych stosunków, co więcej jego treść świadczy o tym, że konflikt był poważny. Treść rozkazu podpisanego przez mjr. „Bruzdę” opublikowałem już wcześniej. Dlatego w tym miejscu pozwolę sobie zacytować obszernie fragmenty rozkazu podpisanego przez ppłk. „Kalinę”:

[...] 1. Zaprzestać wrogich wystąpień i zwalczania żołnierzy OAK [Obywatelska Armia Krajowa – S.P.]. . Zachować do żołnierzy OAK stosunek prawdziwie przyjazny i w każdym wypadku wzajemnie udzielać sobie pomocy, a przy spotkaniu z żołnierzami OAK zachować się poważnie i z godnością żołnierską. 3. Tępić wszelkie wystąpienia żołnierzy, mające na celu rabunek, rozstrzyganie samowolne sporów i porachunków osobistych.

[4.] Zwalczać bandytyzm i złodziejstwo, w każdym wypadku meldować o tym swym najbliższemu przełożonemu NSZ. Samosądy są bezwzględnie wzbronione. 5. Zabraniam wszelkich rekwizycji broni, zboża itp. rzeczy u członków OAK. Rekwizycje u osób nieorganizowanych mogą być dokonywane jedynie na rozkaz dowódcy batalionu. Wszelkie inne rekwizycje będą traktowane i karane jako samowola i złodziejstwo. 6. Walczyć z pijaństwem. Żołnierze nadużywający alkoholu będą surowo karani. 7. Zabraniam używania siły i nacisku przy werbowaniu członków do NSZ. Władze NSZ i OAK wyrażają ubolewanie z powodu zajść jakie miały miejsce ostatnio w terenie, w wyniku których czterech członków

OAK zostało zabitych. Sprawa ta zostanie ostatecznie rozstrzygnięta przez wspólnie powołaną komisję rozjemców. Winni zostaną surowo ukarani [...].

Przedstawione przeze mnie cytaty świadczą przede wszystkim o tym, że omówione w tekście mojej książki rozkazy ppłk. „Kaliny” wiernie oddają treść oryginałów. Czy Pan Kozłowski nadal będzie oskarżał mnie o manipulowanie źródłem? Czy nadal będzie twierdził, że stosunki między obiema organizacjami były wzorcowe? Dużą część polemiki Pan Kozłowski poświęcił kwestii faworyzowania przeze mnie – jak twierdzi – podziemia poakowskiego względem podziemia narodowego.

Jednym z dowodów mających poprzeć tę tezę ma być sposób opisywania akcji przeprowadzanych przez oddziały podziemia poakowskiego i narodowego. Pisze on:

Likwidowani zdrajcy są tam często przedstawiani jako zaledwie >>podejrzani<<, >>obwiniani<<, np. rozstrzelani za >>rzekomą współpracę>>. Takimi przymiotnikami opatruje się ludzi, którym nie udowodniono jeszcze winy, likwidowano więc podejrzanych, nie zaś >>winnych<<? To rzuca cień na wykonawców, którzy nie są dla autora tylko >>domniemanymi<< sprawcami.

[...] Inną miarę stosuje natomiast wobec podziemia poakowskiego; dla porównania: >>oddział AKO zlikwidował szpicla NKWD [...] albo za współpracę z NKWD zlikwidowano Żydów<< [...]. Dla porównania >>oddział NSZ<<... zlikwidował [...] Żyda”.

Niestety i tym razem Pan Kozłowski przytacza tylko te fragmenty, które mają potwierdzać stawianą przez niego tezę. Przede wszystkim różnicowanie opisu zależy od tego, na jakich materiałach jest oparty. Sprawa przeprowadzanych przez podziemie niepodległościowe tzw. akcji likwidacyjnych jest jedną z najdrażliwszych w odniesieniu do działalności wszystkich formacji. Materiały proweniencji ubeckiej tylko w niektórych przypadkach potwierdzają zasadność przeprowadzanych akcji. Poza tym nie zachowały się materiały „procesowe” podziemia. Nie możemy do końca zweryfikować zasadności podejrzeń czy winy. Opisując akcje likwidacyjne, a nie mając stuprocentowej pewności, historyk nie może wydawać wyroku.

Różnice, które przytacza Pan Kozłowski, wynikają również z powodu stopnia zachowania dokumentów poszczególnych formacji podziemnych. W tym wypadku o wiele bogatszy zbiór zachował się w odniesieniu do AK-WiN. Jak łatwo zauważyć kwalifikacje akcji likwidacyjnej w odniesieniu do oddziałów AKO-WiN są dosłownymi cytatami z dokumentów organizacyjnych. W przypadku akcji likwidacyjnych NSZ-NZW używałem identycznego języka. W obu przypadkach starałem się zachować dystans do przedmiotu badań i posługiwać się wyrażeniami pozbawionymi negatywnego lub pozytywnego ładunku emocjonalnego. Ponadto należy pamiętać, że podając pełne dane osobowe, historyk musi ważyć na słowa, bo jeśli się pomyli grozi mu odpowiedzialność karna. Pan Kozłowski nie zgadza się również z ustaleniami dotyczącymi liczebności AKO-WiN i NSZ-NZW. Po raz kolejny wrywa z kontekstu moje ustalenia.

Jako całościowe dane ilościowe przytoczył te, które podałem przy okazji omawiania stosunków między AKO a NSZ w pierwszej połowie 1945 r.

Nie zauważa, że przy okazji omawiania dziejów AKO, WiN, NSZ i NZW (cztery rozdziały), w każdym z rozdziałów dokładnie omawiam dane liczbowe w poszczególnych okresach (s. 80- 81, 113, 140, 158, 181, 332).

Zamiast dokładnej lektury Pan Kozłowski pisze: Stan liczebny AK na tym terenie wzrósł bardzo dopiero po przyznaniu jej przez PRL praw kombatanckich, a zwłaszcza stosownych benefitów. Ludzie >>masowo<< wstępowali do AK w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych (co było związane z uprawnieniami, rozdawanymi przez ZBOWiD), a po 1989 roku zjawisko to jeszcze się nasiliło [...]. Kolejna kwestia to sporządzone przeze mnie zestawienia statystyczne dotyczące stopnia wykształcenia kadry dowódczej.

Pan Kozłowski uważa, że przyjęta przeze mnie metoda jest nieprawidłowa, a przedstawione wyniki wypaczają rzeczywistość. Trudno się z tym zgodzić. Próbkę badawczą stanowiło 210 osób zidentyfikowanych na podstawie przeanalizowania około 8–9 tysięcy kart ujawnieniowych oraz około dwóch tysięcy akt procesowych. Oczywiście należy mieć świadomość, i tu się zgadzam z Panem Kozłowskim, że nie udało się zidentyfikować wszystkich tych, którzy pełnili kierownicze funkcje w omawianych strukturach i zapewne nie uda się tego uczynić nigdy. Czy to jednak powinno uniemożliwiać podejmowanie takich prób? Zapewne nie. Zdaniem mojego polemisty wyniki są fałszywe, gdyż: Badania, na które powołuje się autor, objęły 98 członków kadry dowódczej NSZ-NZW, głównie z okresu powojennego (najlepiej wykształceni, czyli pierwszy rzut kadry dowódczej zginął za pierwszej okupacji sowieckiej oraz za niemieckiej okupacji), a najprawdopodobniej zostały sporządzone wyłącznie do celów propagandowych [...].

Nie może być inaczej skoro temat pracy odnosi do podziemia powojennego, a poza tym identyczne kryteria dotyczyły kadry poakowskiej tej, która działała nadal po zakończeniu wojny. Właśnie tak wyglądał przypadek wymienionych przez niego trzech działaczy NSZ z powiatu grajewskiego, którzy posiadali wyższe wykształcenie, ale działali w konspiracji do momentu zakończenia okupacji niemieckiej. Dalej Pan Kozłowski podaje dowody na to, że popełniłem błędy, podaje nazwiska: inż. Romualda Kozieła i Mariana Kozłowskiego. Pierwszy z nich bezsprzecznie posiadał wyższe wykształcenie; drugiemu brakowało wyłącznie obronienia pracy magisterskiej.

Mój adwersarz podkreśla, że według sporządzonego przeze mnie zestawienia w kadrze narodowej nie było osób z wyższym wykształceniem, co stoi w sprzeczności z przytoczonymi wyżej danymi.

Otóż zapomniał dodać, że według przyjętego przeze mnie założenia Kozioł nie został uwzględniony, gdyż po wojnie był członkiem Komendy Okręgu, a tej struktury nie uwzględniałem, podobnie jak w odniesieniu do struktur okręgowych AKO-WiN. Marian Kozłowski w okresie, o którym traktuje moja książka, również był członkiem dowództwa okręgowego, a ponadto z punktu widzenia formalnego nie posiadał wyższego wykształcenia. Dalej Pan Kozłowski pisze: „Kpt. Bolesław Kozłowski ps. >>Grot<<, >>Hanka<< – był bliski ukończenia Wydziału Nauk Politycznych [...]”. Jednak ich nie ukończył i nie można mu zaliczyć wykształcenia wyższego, a jedynie średnie. Pan Kozłowski podaje nazwisko por. Siemaszki „Wujaszka”, który według niego na pewno miał wykształcenie wyższe. W swojej pracy nie uwzględniłem go, bo nie rozszyfrowałem jego personaliów.

Podobna jednak sytuacja występuje w odniesieniu do podziemia poakowskiego, gdzie nie udało się rozszyfrować kto kryje się pod kilkoma pseudonimami, a są pewne przesłanki, że posiadali oni wykształcenie wyższe. Oczywiście nie zostali uwzględnieni w zestawieniu. Jasne jest, że w wyniku dalszych badań możliwe będzie odnalezienie danych dotyczących innych osób. Dane te spowodują, że zmienią się liczby bezwzględne, nic nie wskazuje jednak na to, że zmienią się proporcje w poziomie wykształcenia pomiędzy oboma nurtami podziemia.

Jak już wspominałem wcześniej jedną z głównych tez mojego adwersarza przewijającą się w polemice jest to, że nie jestem równie obiektywny wobec podziemia narodowego, co wobec podziemia poakowskiego. Autor polemiki przyjmując to za pewnik – chyba dla zrównoważenia – nie próbuje zachować dystansu wobec podziemia poakowskiego. Wspominałem już wcześniej o jego stosunku do łomżyńskiego dowództwa AKO-WiN oraz kombatantów z AK. W tym miejscu pozwolę sobie przywołać inny fragment wart zauważenia. Pan Kozłowski pisze:

„[...] wiele źródeł mówi o zastraszających rozmiarach tego zjawiska w podziemiu poakowskim; według pewnych informacji do 200 byłych akowców zajęło różne stanowiska w MBP, a kilka tysięcy zasililo szeregi MBP, MO, KBW i WOP. To jednak nie wszystko. „Agentów – byłych żołnierzy AK było zapewne dwa, a może nawet trzykrotnie więcej niż osób, które oficjalnie podjęły prace w resorcie. Nie wiemy ilu z nich działało w łomżyńskim AKO, a zwłaszcza w WiN, który był od samego początku stosunkowo dobrze rozpracowany.”<sup>34</sup>

Pan Kozłowski pisze, „że mówi o tym wiele źródeł”, znamienne, że zamiast ich przytoczenia otrzymujemy informację, że swoją tezę oparł jedynie o książkę Henryka Piecucha<sup>35</sup>. Dalej pisze, że: „Wykorzystywano byłych żołnierzy AK, doskonale znających struktury i obsadę organizacji, a także konspiracyjne zwyczaje i stosowaną taktykę”<sup>36</sup>. Jako przykład podaje ppor. AK Henryka Wendrowskiego „Narbutta”, który zasłynął między innymi w operacji „Cezary”.

Trudno do końca się zgodzić z zarzutami polemisty. Oczywiście, że badania dotyczące stopnia spenetrowania podziemia antykomunistycznego przez aparat represji powinny być nadal prowadzone. W swojej książce pokazałem ten proces na tyle, na ile pozwalał materiał archiwalny.

Szkoda, że Pan Kozłowski przemilcza moje ustalenia, może dlatego, że to nie tylko podziemie poakowskie w Łomżyńskim i Grajewskim było penetrowane przez UB. Z szeregów NSZ-NZW na tym terenie wywodziło się też kilka znanych postaci, które bardzo niedobrze przysłużyły się własnej organizacji. Wspomnieć tu należy dowódcę batalionu Edmunda Skrodzkiego „Kmicica”, który prawdopodobnie był agentem o kryptonimie „Łomżyński”, mającym na swoim sumieniu co najmniej kilkadziesiąt aresztowanych osób, w tym wiele z kadry dowódczej łomżyńskiego

NZW różnego stopnia. Następną osobą jest por. NZW Ignacy Ramotowski „Wawer”, szef wywiadu łomżyńskiego NZW, który po aresztowaniu został funkcjonariuszem UB. Należy też pamiętać, że w operacji „Cezary” byli wykorzystywani jako tajni współpracownicy nie tylko byli członkowie AK, ale również członkowie NZW, choćby były szef Wydziału I (organizacyjnego) Okręgu Białystok NZW kpt. Włodzimierz Awramienko „Dunajewski”, jako tw. „2 C”, „Agra”, „Cedr”.

Jego rola została rozpoznana i został zlikwidowany przez partyzantów w grudniu 1951 r.<sup>37</sup> O tym, że opinia Pana Kozłowskiego na temat mojej książki, nie reprezentuje całego środowiska byłych żołnierzy NSZ i NZW niech świadczy chociażby ten krótki fragment listu, jaki otrzymałem w styczniu 2006 r. od mieszkańca Białegostoku pochodzącego ze wsi Koziki w powiecie łomżyńskim. Jego dom rodzinny był ważnym centrum tamtejszej konspiracji. Członkami NSZ i NZW byli jego ojciec i brat. Ten ostatni, do momentu aresztowania, pełnił funkcję dowódcy plutonu:

[...] zawsze myślałem jak się z Panem skontaktować, by złożyć Panu gratulacje i podziękowanie za tak wspaniałe dzieło, choć na pewno nie jest jeszcze doskonałe tak, jak pisze Pan Strzembosz, ale z pewnością wypełnia dobrze lukę w najnowszej historii Polski i pod tym względem jest jedyna. [...] Książka Pańska winna być zalecona jako obowiązkowa w naszych szkołach średnich i to koniecznie, bo młodzież dzisiejsza ma w ogóle wypaczone pojęcie o latach PRL [...]<sup>38</sup>.

W swojej polemice Pan Kozłowski odnosi się również do biogramu swojego ojca, kpt. Bolesława Kozłowskiego, mojego autorstwa<sup>39</sup>. Nie mam zamiaru dyskutować odnośnie odmiennej interpretacji faktów, wydarzeń i zjawisk jaką on proponuje. Chciałbym jedynie stwierdzić, że opracowując ten biogram, nie mając jeszcze wtedy dostępu do żadnych dokumentów zgromadzonych w zasobach Instytutu Pamięci Narodowej, nie ustrzegłem się kilku pomyłek (zamiast pochodzenia chłopskiego winno być ziemiańskie; błędna data urodzenia jego żony Krystyny z d. Chętnik; Kozłowski miał czterech, a nie trzech synów).

Niestety, podejmowane przez Pana Kozłowskiego próby dyskusji merytorycznej przeplatane są licznymi personalnymi atakami, insynuacjami, bezpodstawnymi oskarżeniami i przede wszystkim obraźliwymi stwierdzeniami. Mój głęboki niesmak wzbudza nie tylko forma polemiki, ale również język. Nasuwa się jednoznaczne skojarzenie z językiem propagandy komunistycznej z poprzedniej epoki. Polemika jest pełna kalek z języka głębokiego PRL-u.

A oto kilka przykładów:

I oto okazało się, że >>czarna legenda<< formacji narodowych nie ma nóg i jest czystym urojeniem. Padły aksjomaty komunistycznej propagandy. Naturalnie wywołało to liberalno-medialny ślinotok u nowej generacji >>utrwalaczy władzy ludowej<<, często ludzi związanych z komuną, a szczególnie stalinowską, żelazną gwardią.

No cóż, to przecież normalne, że próbują oni utrzymać opinię, że ubowcy – często ich starsi towarzysze partyjni, walczyli jednak z prawdziwymi bandytami.<sup>40</sup>

I jeszcze jedna wypowiedź Pana Kozłowskiego: Zauważmy, że autor nigdzie nie nawiązuje do wydarzeń w Jedwabnem, a jednak dokonuje próby powiązania narodowców ze sprawą niemieckiego mordy. I to wyjaśnia propagandowy charakter książki [podkr. – Konrad Kozłowski]. To nic innego, jak – jakże żałosna – próba >>naukowego<< ucieleśnienia upiornych fantasmagorii Anny Bikont [...]. Warto wiedzieć, że Bikont wspomina nawet Poleszaka w swojej książce, któremu wyraża wdzięczność za pomoc jakiej jej udzielał. Zapewne nie każda pomoc takiego zaszczytu doznaje... Przypomnijmy jedno z >>ustaleń<< Poleszaka, a mianowicie to, że AK była organizacją inteligentką, w przeciwieństwie do NSZ – bandy ledwo-piśmiennych wieśniaków.

Być może właśnie ta teoria Poleszaka była przyczynkiem (jako wcześniejsza?) do wygłoszenia przez Jana T. Grossa słynnej tezy o >>chamach i Żydach<< [...].

Charakterystyczne jest pierwsze zdanie przywołanego fragmentu, które jest sprzeczne wewnętrznie. Natomiast passus mówiący o podziękowaniach złożonych mi na kartach swojej książki przez Annę Bikont zainspirował mnie do jej ponownego przeczytania. Wielkie było moje rozczarowanie. Niestety, Pan Kozłowski niezbyt uważnie przeczytał książkę Anny Bikont. Co prawda stwierdza ona, że potwierdziła u mnie jedną informację, ale jedynym pracownikiem lubelskiego IPN, któremu dziękuje, jest dr Dariusz Libionka.

Niestety, również przypisywanie mojej książce inspiracji przy powstaniu tezy Pana Grossa, jest najogólniej rzecz ujmując, chybiona. Książka pojawiła się na rynku księgarskim później niż artykuł wspomnianego autora. Najbardziej nurtujące jest jednak pytanie, dlaczego Pan Kozłowski wykazuje tyle trudu, aby powiązać moją osobę z dwoma wspomnianymi Autorami? Tym bardziej, że używa do tego zabiegu nieprawdziwych informacji.

Na koniec jeszcze jedna wypowiedź Pana Kozłowskiego: Wszystko to wskazuje na palącą wręcz konieczność przywrócenia IPN roli placówki naukowo-badawczej. Uprawianie polityki powinno być domeną partii politycznych a nie pracowników naukowych tak prestiżowej instytucji.

**A tymczasem, mając w pamięci inne jeszcze antyeneszetowskie prowokacje obu panów [chodzi o dr. Grzegorza Motykę i autora niniejszego tekstu – S.P], proponuję, by uroczyście przyozdobić Oddział Lubelski Biura Edukacji Publicznej IPN >>imieniem PKWN<<.**

Na powyżej przytoczone wypowiedzi Pana Kozłowskiego mogę stwierdzić, że jako historyk doskonale zdaję sobie sprawę, że moje badania naukowe podlegają gruntownej krytyce ze strony innych znawców przedmiotów, a w przypadku Historii tak nie odległej, również krytyce bezpośrednich uczestników i świadków tamtych wydarzeń. Dyskusja wobec zaprezentowanych przez badacza wyników swoich badań przyczynia się do pełniejszego poznania prawdy i skorygowania zaistniałych pomyłek. Historyk nie powinien się więc obrażać na skierowaną wobec jego pracy krytykę. Mój Mistrz, Profesor Tomasz Strzembosz, wielokrotnie powtarzał na seminarium magisterskim i doktoranckim, że „historyk, którego nie krytykują, nie jest prawdziwym historykiem”. Krytyka (dyskusja) powinna jednak odbywać się na odpowiednim poziomie. Dyskutanci powinni traktować się jak partnerzy.

Jak natomiast dyskutować, jeśli ktoś swojego adwersarza traktuje jak wroga, gdyż odważył się mieć inne zdanie niż on? Co więcej, głównym jego celem jest jego ośmieszenie i zakwestionowanie jego profesjonalizmu. Zadaniem historyka jest dociekanie prawdy, również tej, która jest dla niektórych bolesna. Niedopuszczalne jest jednak postępowanie niektórych „historyków”, którzy uważają (co gorsza, robią to), że najważniejszą jest jedna, słuszna teza, a kwestia jej udowodnienia sprowadza się do odpowiedniego doboru argumentów.

Lektura tekstu Pana Konrada Kozłowskiego zmusiła mnie do zadania sobie pytania, czy o ile można zrozumieć, że ktoś może coś takiego napisać, to czy można zrozumieć, że pismo aspirujące do miana naukowego używa swoich łamów dla publikacji reprezentującej taki poziom?

## **Konrad Kozłowski** **W odpowiedzi Panu Poleszakowi**

**Wiem, żeś prawdy nie powiedział!**  
**Tylko jakieś sny czerwone,**  
**Zaludnione czartów gminem,**  
**Juliusz Słowacki, „Odpowiedź na >>Psalmy przyszłości<<”**

Reakcja Pana Poleszaka bardzo mnie rozczarowała. Poświęciłem jego pracy sporo czasu. Wytknąłem autorowi ewidentne manipulacje i wynikające z nich obraźliwe opinie, których jednak nie odwołał. A przecież naruszają czyjeś dobre imię. Bez rezultatu. Nie wyjaśnił, dlaczego w konflikcie pomiędzy NSZ-NZW a AKO-WiN zaprezentował i przyjął argumenty tylko jednej strony. Spodziewałem się odpowiedzi, może nie na całą listę moich zarzutów, ale przynajmniej odniesienia się do oczywistych błędów, które popełnił pisząc wcześniej biogram kpt. „Grota”.

Zamiast tego napisał:

Nie mam zamiaru dyskutować odnośnie odmiennej interpretacji faktów, wydarzeń i zjawisk jaką on proponuje. Chciałbym jedynie stwierdzić, że opracowując ten biogram, nie mając jeszcze wtedy dostępu do żadnych dokumentów zgromadzonych w zasobach Instytutu Pamięci Narodowej, nie ustrzegłem się kilku pomyłek. Jaka interpretacja?!

Przecież chodziło o oczywiste błędy, do których nie zechciał się przyznać, jak np. rzekomy pobyt kpt. Antoniego Kozłowskiego, ps. „Biały”, w więzieniu sowieckim i „zwolnienie po wkroczeniu Niemców”. Domagałem się dowodu albo sprostowania – bez skutku. Po co autor napisał biogram, skoro „nie miał dostępu” do dokumentów? Miał za to dostęp do wielu innych źródeł, po które nie sięgnął. Treść biogramu, razem z błędami, została jednak powtórzona w późniejszej (o dwa lata) publikacji, opartej już na zasobach IPN. Zamiast rzeczowego ustosunkowania się do poważnych zarzutów, przypuścił personalny i emocjonalny atak dotyczący spraw formalnych albo nieistotnych. A za tym poszły oskarżenia o wykoślawianie, fałszowanie jego wypowiedzi. Mój oponent, tonem mentora, próbuje wykoleić rzeczową dyskusję i odwrócić uwagę od prawdziwych problemów.

Niektóre zastrzeżenia autora

Przyjrzyjmy się głównym zastrzeżeniom. Autor stwierdza: „mój polemista nie czyni różnic pomiędzy informacjami źródłowymi, a moimi opiniami”. Powołuje się przy tym na zamieszczone w jego tekście oryginalne wypowiedzi członków AKO-WiN dotyczące komunistów i bandytów w szeregach NSZ.

Aby poprzeć swoje oskarżenie, autor przytacza rzekomo moją wypowiedź: „w szeregach NSZ [...] znalazła się pewna ilość komunistów [sic!] a nawet przestępców kryminalnych”. Okazuje się, że moja wypowiedź różni się od wersji podanej przez Pana Poleszaka: „w szeregach NSZ [...] znalazła się >>pewna ilość komunistów [sic!] a nawet przestępców kryminalnych<<”; zawiera cudzysłów przy części należącej do „informacji źródłowej”. Oznacza to, że jednak uwzględniłem fakt powoływania się autora na jakieś źródło. Mało tego, w dalszej części mojego tekstu ten sam cytat (użyłem go dwa razy) poprzedzony jest frazą: „(...) cytując absurdalne twierdzenia, że >>w szeregach (...)<<” itd. Tak więc, zarzut jest bezpodstawny.

Zauważmy: historyczny tekst naukowy jest zawsze prezentacją bądź interpretacją (komentarzami autora) pewnych źródeł. Tekst wywodu może składać się z samych cytatów - tekstów źródłowych. Ale nie każda informacja źródłowa współtworzy wiarygodny i racjonalny przekaz historyczny. Dlatego autor jest zobowiązany do poddania źródła rzetelnej krytyce, a to, że przytacza źródło bez zastrzeżeń, świadczy o tym, że dla niego ta informacja jest wiarygodna i racjonalna; staje się niejako opinią autora.

Przejdźmy do następnego przykładu: zacytowałem fragment komentarza autora do wypowiedzi prezesa łomżyńskiego WiN mjra Tabortowskiego i opatrzyłem uwagę: „Autor przywołuje tu oskarżenia niektórych ludzi z podziemia poakowskiego, (...)” - O co więc chodzi? Czy rzeczywiście nie czynię różnic? Poza tym, w całym podrozdziale wręcz podkreślam pochodzenie informacji podanych przez Pana Poleszaka; zarzucam mu prezentowanie racji jednej tylko strony konfliktu, czyli podziemia poakowskiego. Dlaczego więc autor wmawia mi rzeczy, których nie popełniłem?

Proszę przeczytać to, co napisałem.



Z kolei, informacja o komunistach w szeregach NSZ, dobitnie świadczy o braku krytycyzmu autora wobec źródeł. Czy zweryfikował przekaz prezesa Józefa Rutkowskiego „Adama”? Znał inne wiarygodne źródła, które rzekomy fakt potwierdzały? Jeśli nie zgadza się z opinią, to dlaczego umieszcza ją bez komentarza?

Druga sprawa, to propagandowy charakter różnych informacji pochodzących z podziemia poakowskiego. Podczas gdy prezesi „Adam” i „Tabor” tylko uprawiają propagandę, tak Pan Poleszak rozpowszechnia treści nieracjonalne i obraźliwe, i nadaje im naukową rangę. Zgadzam się, co prawda z innych powodów, z opinią autora, że „dzielią nas niestety nie tylko metody pracy ze źródłem, lecz też rozumienie tego czym jest krytyczna interpretacja tekstu.”

Akta sądowe jako źródła

Pan Poleszak „uważa, że akta sądowe są cennym źródłem, które należy krytycznie analizować i weryfikować z innymi źródłami.” Jeśli tak uważa, to dlaczego - przytoczone przez niego - przypadki rzekomej działalności oddziałów PAS NZW opierają się wyłącznie na protokołach przesłuchania albo aktach oskarżenia, o czym świadczą przypisy (np. ss. 278, 283, 303 itd.). Gdzie jest ta weryfikacja? Także dodatkowe informacje przy innych przypisach, dotyczące raportów MO, UB czy KBW też sprawy nie rozwiązują i nie przesądzają, bo sprowadzają się w istocie do jednego źródła, czyli UB. Tak więc, w większości sytuacji, można mówić tylko o domniemanych sprawcach.

Dalej, mówiąc o aktach sądowych jako źródłach, autor twierdzi, że je całkowicie odrzucam. Tego nie napisałem; autor wygłasza tu bezpodstawną opinię. Niewątpliwie akta mogą wskazać kierunki badań, a także mogą dostarczyć wielu informacji na temat śledztwa, procesu, drogi więziennej itd. W takich przypadkach

Pan Poleszak kontynuuje: „Nie wchodząc w pobudki nim kierujące dyskredytowanie źródeł sądowych uważam za kardynalny błąd w warsztacie naukowym.” Moją opinię na ten temat poparłem stosowną wypowiedzią badacza historii powojennej (pochodzącą z pracy, która znalazła się też w bibliografii dzieła Pana Poleszaka). To, że tak uważam, wynika również z doświadczeń rodzinnych; ja po prostu wiem, jak wyglądały przesłuchania moich najbliższych, słyszałem jakimi sposobami wprowadzali w błąd oficerów śledczych. Dlatego akta sądowe nie mogą być źródłami podstawowymi i taki właśnie pogląd podzielają historycy. Zauważmy: „Jak wiadomo, ten zestaw dokumentów, który z Urzędu Bezpieczeństwa via prokuratura trafiał do sądu, był przygotowany tak, by ten ostatni mógł „w majestacie prawa” skazać podsądnego na karę, przewidzianą dla niego w gabinetach partii komunistycznej lub bezpieki”.

Właśnie procesy żołnierzy NSZ-NZW miały za zadanie przekazać społeczeństwu zohydzony obraz podziemia narodowego, a - w związku z tym – akta sądowe były preparowane w szczególny sposób. Mimo to, Pan Poleszak czerpie z tego „źródła” pełnymi garściami, niejednokrotnie używając do opisów ubeckiego języka, dodając pikantne szczegóły. Dlatego „sprawcy” z NSZ gwałcą i mordują rodziny „rzekomych” konfidentów, „masakrują” ofiary...

Autor czuje się usprawiedliwiony. To nie ja, to źródła („relata refero”, ja tylko powtarzam to, co słyszałem), ... takie są wyniki moich wieloletnich, naukowych badań... A u podstaw takiego stanu rzeczy leży zasadniczy błąd w metodologii Pana Poleszaka.

O sztuce interpretacji

Autor twierdzi:

„Metodą przyjętą przez Pana Kozłowskiego jest wyjmowanie cytatów z kontekstu, opaczne ich interpretowanie, tak aby potwierdzały jego tezy i oskarżenia.” Niestety, analiza podanego przykładu nie pozwala na potwierdzenie zarzutów. Napisałem, zgodnie z prawdą, że autor nie podejmuje sugestii, że „podziemie antykomunistyczne było dogłębnie spenetrowane i manipulowane przez UBP i NKWD”.

A czy podejmuje? Jaką inną wymowę miałyby mieć to zdanie? Dalej, komentując moją wypowiedź, dopuszcza się manipulacji: „uważa, że podziemie antykomunistyczne (w tym NSZ) od początku było spenetrowane przez NKWD i UB. Z tą tezą absolutnie się nie zgadzam.” Dlaczego autor dodaje tu NSZ? Przecież pisałem w kontekście WiN i podałem przykłady świadczące o dużym prawdopodobieństwie penetracji przez agenturę.

W końcu autor poucza: „W poważnej debacie naukowej takie postępowanie jest niedopuszczalne.” Debata wymaga ustosunkowania się do poważnych zarzutów, a Pan Poleszak je ignorował.

I jeszcze parę słów na temat sztuki interpretacji. Warto zauważyć, że nie ma „opatrznej interpretacji”; po prostu wyciągane wnioski mogą być racjonalne lub nie.

Mogą być skrajnie różne. Posłużmy się przykładem z życia Związku Sowieckiego - krainy wielkiego dobrobytu: Na Placu Czerwonym w Moskwie szła staruszka w jednym tylko bucie. - Wy pot'ierali, babuszka? - zapytał milicjant. - Niet, ja naszła - odpowiedziała.

Widzimy jeden fakt i dwie interpretacje, jedna z nich – politycznie poprawna. Na szczęście minęły już czasy jedynie słusznych wniosków. Dlaczego więc, wypowiedzi dowództwa - piętnujące bandyckie zachowania niektórych żołnierzy NSZ-NZW - dla Pana Poleszaka są tylko dowodem bandytyzmu w szeregach organizacji? Ja natomiast wyciągam inny, zapewne wg oponenta, opaczny, wniosek: wypowiedzi dobitnie świadczą o wielkiej trosce dowództwa o stan moralny żołnierzy.

Kluczem do oceny zjawiska są tu okoliczności: staczanie się żołnierzy na pozycje bandyckie było wielkim problemem każdej organizacji, także podziemia poakowskiego, o czym świadczy np. fragment rozkazu płk „Kaliny” z 24 maja 1945 r.: „(...) bandy rabunkowe należy natychmiast rozbrajać i likwidować, jednak uprzednio należy upewnić się, czy rabunek nie został popełniony samowolnie przez członków innej organizacji, w tym wypadku należy zakomunikować ich władzom.

Jeśli ów problem nie znalazł odbicia w raportach dowództwa AKO-WiN, czy wobec tego dowództwo tolerowało bandytyzm w swoich szeregach? - Zapewne takim pytaniem narażam się - ze strony oponenta - na zarzut wrogości wobec podziemia poakowskiego, co mi bezpodstawnie zarzuca. Ze zdziwieniem przyglądam się metodom uprawiania polemiki przez Pana Poleszaka. Rozumiem jego wzburzenie, ale uważam, że powinien używać argumentów lepiej dobranych i zweryfikowanych.

### Sprawa agentury

Zauważmy, że dzięki „Burzy” w ręce NKWD dostali się członkowie ścisłego dowództwa AK w łomżyńskim: mjr Tabortowski „Bruzda”, kpt. Cieślewski „Lipiec”, kpt. Dziejma, ppor. Kiszkurno „Skiba”. Tak sam los spotkał wielu podkomendnych. Zaraz po tzw. „wyzwoleniu” aresztowany został szef kedywu AK Zbigniew Rećko. Zapewne właśnie dlatego AKO działała tylko kilka miesięcy. Inaczej było z podziemiem narodowym: upłynęło trochę czasu, zanim UBP mógł pochwalić się jakimiś osiągnięciami. Pan Poleszak wymienia tu postacie z łomżyńskiego i grajewskiego NSZ-NZW; no cóż - nie miał wielkiego wyboru. Jedną z nich jest Edmund Skrodzki, ps. „Kmicic”, który zdezerterował i został oficerem PUBP w Łomży. Pisząc o agencji „Łomżyńskim”, postaci nierozszyfrowanej, autor napisał, że był to zapewne Skrodzki. - A jeśli się myli? Jeśli to ktoś inny? ... Pracując w IPN, Pan Poleszak powinien być bardziej ostrożny w wydawaniu tak kategoriycznych sądów.

Z kolei przy sprawie por. Ignacego Ramotowskiego ps. „Wawer” - szefa wywiadu łomżyńskiego NZW, zalecałbym dużo większą ostrożność. Czy autor ma faktycznie mocne dowody, aby nazywać go zdrajcą i agentem? Prawdą jest, że po aresztowaniu został funkcjonariuszem WUBP w Białymstoku, ale jednocześnie - dalej działał na rzecz NZW. O jego roli wiedziały może dwie, trzy osoby z Dowództwa Okręgu.

Dlaczego Pan Poleszak tak łatwo oskarża żołnierzy NSZ-NZW? Przecież praca w UBP była w działalności Ramotowskiego krótkim epizodem; uciekł na zachód, by wrócić do Polski z misją wywiadowczą. Został jednak odkryty, a następnie stracony. A pomimo tego autor wydał bardzo kategoriyczny osąd, że to po prostu był „agent”... Przecież ten człowiek za swoją postawę zapłacił najwyższą cenę.

### Relacje pomiędzy organizacjami

Jako dowód złych relacji pomiędzy obu nurtami podziemia, Pan Poleszak wspomina pracę żołnierza AK Mieczysława Laszczkowskiego, który nie tai głębokiej niechęci czy nawet nienawiści do podziemia narodowego. Poza tym, książka zawiera wiele poważnych i oczywistych błędów, i dlatego nie jest żadnym świadectwem relacji pomiędzy AK i NSZ. Proszę też zauważyć, że nie stawiałem żadnej „tezy (...) o >>braterstwie<<” obu organizacji. To nie była teza, to synteza - fakt braterstwa, przyjaźni i współpracy za okupacji niemieckiej. Natomiast, nie kwestionuję istnienia konfliktu pomiędzy organizacjami za czasów drugiej okupacji sowieckiej. Dlatego liczne przykłady złego stanu rzeczy, jakie przywołuje autor, niczemu nie służą; są reakcją emocjonalną.

## Działania PAS NZW na terenie gminy Jedwabne

Pan Poleszak dopiero w polemice (a szkoda, że nie wcześniej!) rzuca ważną uwagę: „Materiały proveniencji ubeckiej tylko w niektórych przypadkach potwierdzają zasadność przeprowadzanych akcji [NSZ (-K.K.)]. Poza tym nie zachowały się materiały >>procesowe<< podziemia. Nie możemy do końca zweryfikować zasadności podejrzeń czy winy.”

A jednak, na podstawie takich materiałów wydaje werdykt, a np. w odniesieniu do działalności PAS NZW na terenie powiatu grajewskiego pisze: „Należy pamiętać, że likwidowano osoby faktycznie winne, ale zdarzały się również tragiczne pomyłki” (s. 310). Inaczej ma się sprawa w wypadku działalności oddziału „Sępa”, dowódcy PAS z terenu Jedwabnego; autor nie pisze tu o likwidacjach uzasadnionych. Mało tego - prawie wyłącznie (sprawdziłem) na terenie jego działalności (ss.272-285) stosuje zwroty: „powodem miała być”, „podejrzewany o współpracę”, „obwinianego o”, „rzekoma współpraca” itp. Jak pisałem, takie słownictwo sugeruje, że wina ofiar była problematyczna. Ponadto, niektóre ofiary „masakrowano” albo „dotkliwie pobito”.

Pomimo to, Pan Poleszak twierdzi, że „w przypadku akcji likwidacyjnych NSZ-NZW używał identycznego języka”, jak w odniesieniu do AKO-WiN. Jest to nieprawda. Z kolei sprawa chronologii i teorii prof. Grossa o „chamach i żydach”: autor twierdzi, że jego „książka pojawiła się na rynku księgarskim później niż artykuł wspomnianego autora.” Za to praca doktorska Pana Poleszaka, bo książka jest jej rozwinięciem, była jednak dostępna dla zainteresowanych badaczy dwa lata wcześniej.

### Jeszcze o inteligencji w NSZ

Pan Poleszak pisze:

(...) temat pracy odnosi do podziemia powojennego, a poza tym identyczne kryteria dotyczyły kadry poakowskiej tej, która działała nadal po zakończeniu wojny. Właśnie tak wyglądał przypadek wymienionych przez niego trzech działaczy NSZ z powiatu grajewskiego, którzy posiadali wyższe wykształcenie, ale działali w konspiracji do momentu zakończenia okupacji niemieckiej.(...) według przyjętego przeze mnie założenia Kozioł nie został uwzględniony, gdyż po wojnie był członkiem Komendy Okręgu, a tej struktury nie uwzględniałem, podobnie jak w odniesieniu do struktur okręgowych AKO-WiN.

Marian Kozłowski w okresie, o którym traktuje moja książka również był członkiem dowództwa okręgowego, a ponadto z punktu widzenia formalnego nie posiadał wyższego wykształcenia. Przypomnę, że temat pracy obejmował lata 1944-1957, czyli także ostatni rok okupacji niemieckiej(!), a wniosek autora ma charakter generalny i brzmi: „Równie charakterystyczne jest to, że w podziemiu narodowym nie było osób z wyższym wykształceniem.”

Twierdzi przy tym, że stosuje te same - co w wypadku podziemia akowskiego - kryteria. A jednak, personalia dowódców AK-AKO-WiN są na ogół znane, natomiast - jak to sam zauważa - „jest bardzo wiele nierozszyfrowanych pseudonimów członków komendy” NSZ (s. 40), a ja dodaję NZW - to co może powiedzieć o ich edukacji?... Przypomnijmy też, że autor nie wie jaka część organizacji ujawniła się w roku 1947. Przecież w takiej sytuacji trudno jest cokolwiek powiedzieć o poziomie edukacji żołnierzy NSZ-NZW, a co dopiero dokonywać porównywań!

Autor bada sprawę edukacji dowództwa w różnych okresach, a nie w jednym określonym momencie. W roku 1944 inż. R. Kozioł „Łużyca” nie był jeszcze szefem sztabu, a wbrew temu co autor twierdzi, Marian Kozłowski „Dąbrowa” w aktach UB występuje jako osoba z wyższym wykształceniem; „formalnie” też posiadał wyższe wykształcenie, nie miał tylko tytułu magistra. Poza funkcją w komendzie okręgu, w 1945 r. był również komendantem powiatu ostrołęckiego NSZ. Chciałem też powiedzieć autorowi, że - członkowie organizacji - księża katolicy są jednak osobami wykształconymi, a jeden z nich brał udział w „odprawie dowództwa”, „sztabu” NZW. Przy próbie rozbicia grupy „(...) organy bezpieczeństwa rozpoznały księdza z parafii Ławsk” (s. 320), o czym Pan Poleszak pisze.

Tak więc, fakty przeczą opinii Pana Poleszaka.

Z kolei „przypadek trzech działaczy NSZ [mających wyższe wykształcenie, którzy - K.K.] (...) działali w konspiracji do momentu zakończenia okupacji niemieckiej”, jest wymysłem autora; „Charakterystyka ...”<sup>6</sup>, z której informacja pochodzi, nie obejmuje bowiem czasu okupacji niemieckiej.

Mój polemista kilkakrotnie zapewnia: „Bardzo ważnym problemem, z jakim borykały się NSZ, był brak inteligencji(...)” (s. 44) Chciałem wyjaśnić autorowi, że do inteligencji zaliczani są też absolwenci szkół średnich, grupa w organizacji nie miała, a wiadomym jest fakt kontynuowaniu edukacji przez żołnierzy NSZ na tajnych kompletach.

#### Sprawa „Lota”

Autor porusza sprawę prezesa „Lota” i tak oto mnie podsumowuje: z taką łatwością insynuuje oskarżenia wobec niego, bez przedstawienia jakichkolwiek dowodów. Zapomina dodać, że zerwanie z konspiracją nastąpiło po siedmioletnim okresie pracy podziemnej, na skutek dekonspiracji i bardzo ciężkiej choroby żony. Najważniejsze jednak jest to, że Pan Kozłowski po raz kolejny posilkuje się niekompletnym cytatem, który ma deprecjonować „Lota”. Moje logiczne wnioski wypływają wyłącznie z podanych przez Pana informacji; niczego nie dodałem. Sprawa malwersacji, jak Pan sam to napisał, wiąże się jednak z „winą >>Lota<<”; proszę więc pisać precyzyjniej. Poza tym, okoliczności łagodzące, które Pan wymienia, brzmią niepoważnie.

Kpt. „Lot” pełnił odpowiedzialne stanowisko Dowódcy Obwodu w organizacji wojskowej. Jego postępowanie narażało na więzienie, a może i śmierć uczestników konspiracji. Dowództwo Okręgu Łomżyńskiego WiN nie wyciągnęło żadnych konsekwencji? Przypomnijmy pewien przypadek z NZW: „za brak rozliczeń z dokonywanych akcji rozstrzelany został dowódca PAS w stopniu majora”.

Niejednokrotnie członkowie konspiracji przeżywali tragedie rodzinne, ale w tamtych czasach były przecież inne priorytety. Ciekawe dlaczego dopiero teraz autor pisze o dekonspiracji „Lota”?

Zauważmy co jeszcze przypisuje mi Pan Poleszak: „Twierdzi, że jeżeli >>Lot<< słabo pracował od kwietnia do sierpnia 1946 r., a więc na kilka miesięcy przed zerwaniem z konspiracją, to jego raporty opisujące sytuację przez cały 1945 r. są niewiarygodne.” - Co ja twierdzę? - „Prezesi rejonów skarżyli się na >>brak osobistych odpraw<< z prezesem Bieńkiem przez okres dziewięciu czy dziesięciu miesięcy”, czyli ostatnia odprawa z prezesami terenowymi odbyła się w grudniu 1945 r. (a nie kwietniu 1946 r.), a była to jedyna(!) jaka miała miejsce „w trakcie działalności w strukturach WiN.” (s. 203), czyli od września 1945 r. Aż trudno uwierzyć, że autor - po raz kolejny - dopuszcza się podobnych praktyk. Przecież zna moją wypowiedź i zapewne wie co sam napisał. Wnioski narzucają się tu same.

### Zakończenie

Język mojej polemiki wywołał u Pana Poleszaka wiele negatywnych emocji, a przecież słowa powinny odzwierciedlać stan rzeczy, forma powinna odpowiadać treści. Problemem książki są przecież opinie świadczące o pogardzie autora dla faktów, źródeł i badań. Bez większej fatygi można wyłowić przeróżne manipulacje i dołączyć całą listę mocnych dowodów. Dlatego nie pisałem np.: „myli się autor, twierdząc, że...” Nie myli się, po prostu kłamie, co odzwierciedla intencje i świadomość stanu rzeczy; jest to działanie celowe. Autor fałszuje historię i dlatego nie powinien pouczać o „kanonach pisarstwa historycznego”.

Zauważmy, ofiarami jego wyczynów są - potraktowani obelżywie - żołnierze NSZ-NZW; to nie Pan Poleszak jest tu ofiarą, jak próbuje zasugerować. Autor nie zapomniał zacytować listu wdzięcznego czytelnika, wyrażającego wielki podziw i uznanie dla jego naukowych osiągnięć.

W liście jest też coś na temat walorów edukacyjnych książki. Ja zaś uważam, że należy bronić młodzież przed wszelką deprawacją. Ja z kolei, dostałem list od grupy kombatantów z ZZ NSZ z Łomżyńskiego. Znają sprawę, ale się nie skarżą; oni niejedno już przeżyli... Dziękują mi, że stanąłem w ich obronie. W liście wyraźnie daje się jednak odczuć jakiś głęboki żal starych, zmęczonych ludzi.

Dodatek – Kilka nowych przykładów zaczerpniętych z książki mojego polemisty:

Niejednokrotnie Pan Poleszak sugeruje, że stosunek ludności do NSZ i ich programu politycznego był negatywny. Zwróćmy uwagę na pewien zabieg dokonany przez autora. Oto dwie perspektywy na sytuację w łomżyńskim: Szef BIP w meldunku za okres maj-czerwiec 1945 r. pisał, że stacjonujący na tych terenach „żołnierze sowieccy dokonywali masowych rabunków, grabieży, gwałtów i zniszczenia dóbr”, a dalej: „nastawienie tutejszego społeczeństwa do >>rządu lubelskiego<< jest wrogiem. (...) a poziom tej wrogości przeszedł oczekiwania dowództwa obwodowego AKO.”

Dlatego „akcje zbrojne oddziałów podziemia [czyli wg p. Poleszaka AKO (-K.K.)] wymierzone przeciwko posterunkom MO spotykały się z pełną akceptacją i zadowoleniem ludności” (s. 110).

Pisząc o tej samej sytuacji, ale w kontekście NSZ (s. 141), wysuwa „ważny wniosek”: „sytuacja na terenach zajętych przez Sowieców, gdzie rozpoczęto instalowanie władzy ludowej, nie odpowiadała części społeczności lokalnej o poglądach narodowych, a przede wszystkim antykomunistycznych”. (To truizm, a poza tym - wniosek „z sufitu”; nic takiego nijak nie można wyciągnąć z opisu organizacji, który ów wniosek poprzedza.)

Czy mamy więc przyjąć, że reszcie społeczeństwa taka sytuacja odpowiadała? Wspominałem o wielkim sukcesie NSZ za okupacji niemieckiej, czyli uwolnieniu 300 (400) więźniów z rąk Gestapo. Była to akcja precyzyjnie zaprojektowana i wykonana, świadcząca o wielkich walorach, tak kpt. „Białego” jako dowódcy i stratega, jak i całego oddziału. Obyło się bez jednego wystrzału. Niebywała jest liczba uwolnionych i to, że okoliczna ludność nie poniosła konsekwencji. Było to może jedyne tego typu zdarzenie w dziejach całej okupacji.

Można o nim przeczytać w *Encyklopedii Białych Plam*, jest też wspominane i opisywane przez regionalnych historyków łomżyńskich i w wielu innych publikacjach.

Nie dość, że Pan Poleszak pomija akcję NSZ, to - paradoksalnie - jeszcze sugeruje jej autorstwo AK; twierdzi, że „oddział Stanisława Marchewki >>Ryby<< wprowadził landrata Mullera, za uwolnienie którego żądano zwolnienia przetrzymywanych w więzieniu w Łomży” (s. 56). Otóż, sprawa z landratem jest spleciona z akcją NSZ; uwolnienie stu więźniów za Mullera było inicjatywą Niemców, którzy nie wiedzieli, że został on przedtem stracony. Nikt nie żądał okupu za Mullera! Tak więc, autor przemilcza likwidację Niemca. Podarujmy sobie komentarz.

Akcje zbrojne NZW trafiły także do kolejnego podrozdziału o działalności WiN, dotyczącego referendum i wyborów do sejmu. Przypomnijmy: organizacja NZW nawoływała do głosowania „trzy razy nie”. Jego rezultat miał być też sprawdzianem poparcia społeczeństwa dla programu politycznego narodowców.

I oto, zostali wręcz „zaskoczeni” przez wyborców; np. w Łomżyńskim program poparło aż około „siedemdziesięciu procent ludności, WiN - dwadzieścia procent, a PSL - siedem procent”.<sup>8</sup> Autor przytacza zestawienia prof. Paczkowskiego (z niepełnych danych), według którego na kolejne pytania w pow. łomżyńskim głosowało na „nie” (kolejno): 1-89,1 proc., 2-90,2 proc. i 3-63 proc., zaś w pow. grajewskim na „nie”: 1-60 proc., 2-55,2 proc. i 3-54 proc. Zauważmy, że ostatnie dane, zwłaszcza w Łomżyńskim, potwierdzają zwycięstwo NZW.

Niemniej, Pan Poleszak tak oto komentuje rezultaty referendum: „rzeczywiste jego wyniki były wielkim zwycięstwem WiN i PSL”, ale - z racji fałszerstwa komunistów - było to „zwłaszcza zwycięstwo moralne” (s. 229). - Czy tylko komunistów?...

Niebywałe.

Karygodne jest to, że autor nie wyjaśnia przyczyny negatywnego stosunku NZW do PSL, mimo, że szeroko komentuje stanowisko WiN wobec stronnictwa. Dlatego, dla niezorientowanego czytelnika, poczynania NZW sprawiają wrażenie chuligańskich wybryków.

### Legalność PRLu

„Wyjątkowo trudnym problemem” jest dla Pana Poleszaka sprawa legalności PRLu. Przyjmuje, że „do powrotu z emigracji Stanisława Mikołajczyka i powołania Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej (TRJN), mieliśmy do czynienia z okupacją sowiecką.” Potem sytuacja nie jest dla niego „jasna”, bo czynnikiem determinującym legalność PRL, może być to, że stał się „podmiotem prawa międzynarodowego” i „uzyskał akceptację ówczesnej społeczności międzynarodowej”. Konkluduje: „Nad tym, jakiego rodzaju tworem było stworzone na mocy porozumień jałtańskich państwo polskie, wciąż trwa żywa dyskusja, która, jak do tej pory, nie przyniosła przekonującej odpowiedzi” (s. 14).

Podobne stwierdzenia określają Pana Poleszaka. Tu bowiem nie ma żadnego problemu, bo Mikołajczyk zgodził się na dyktat Stalina, któremu - mimo ostrzeżeń - naiwnie pomógł w zainstalowaniu komunistów w Polsce. W dodatku, sfałszowanie referendum i wyborów do Sejmu, odbiera dyskusji jakiegokolwiek podstawy racjonalne.

(Cały problem, to czytelna próba zrelatywizowania nielegalności PRL, która została podjęta przez ludzi związanych z układem post-komunistycznym w celu uniknięcia odpowiedzialności.) Chcę odpowiedzieć autorowi stanowczo: walki w Łomżyńskim nigdy nie były wojną domową! Jeśli czynnikiem determinującym miałyby być akceptacja międzynarodowej społeczności, to zauważmy, że cała społeczność Europy uznała rozbiór Polski. Na zasadzie analogii, Powstanie Styczniowe było dla rządów Europy wewnętrzną sprawą rosyjską, aktem wojny domowej. Dlatego zachowały pełną neutralność i śmiertelną obojętność.

Jakie stanowisko w tej dyskusji przyjął autor? Posłużę się tutaj jego opinią o publikacjach NZW: „Propaganda pisana i szeptana ukierunkowana była na szkalowanie[sic!] nowej władzy, (...) [nawoływała - przyp. K.K.] do ogólnego nieposłuszeństwa i sabotowania zarządzeń władzy” (s. 299). Ta deprawatorska działalność była skierowana do „ludności niezorganizowanej bądź sympatyzującej z AK-WiN.” - Czy ktoś kiedykolwiek słyszał o tym, że publikacje podziemne „szkalowały” hitlerowców? No i mamy odpowiedź.

### Prezentacja działalności WIN

Wiadomo, że organizację powołano w celu rozładowania podziemia zbrojnego. Według autora, prawie całkowicie „zaprzeształa działalności zbrojnej”, która sprowadzała się do „akcji odwetowych przeciwko działaniom NZW i likwidacji najbardziej niebezpiecznych agentów i współpracowników UBP” (s. 186), których, szczególnie komunistów, widziano często... wśród żołnierzy NZW.



Organizacja, przodująca w całym Okręgu Białostockim, skupiła się na „działalności propagandowej i wywiadowczej”. Czy taka działalność mogła być wielkim zagrożeniem dla komunistów? Widocznie tak, bo dowódcy WiN (np. mjr „Tabor”) uważali, że ich akcje „wzmagały czujność organów bezpieczeństwa i nasilały i tak wszechobecny terror” (s. 179). Dlatego komuniści zwalczali podziemie „przy użyciu wszystkich możliwych działań”, co zostało opisane w rozdziale „Organa bezpieczeństwa na terenie Rejonu WiN Łomża” (s. 232-237).

Dowiadujemy się o wielkiej koncentracji sił: oddział PUBP w sile 120 osób, dwustu bojców NKWD, 6 grup operacyjnych KBW itd., a w tym grupy prowokatorów przebranych za żołnierzy WiN i NZW. Istne piekło... Okazuje się jednak, że straty WiN spowodowane były głównie aresztowaniami, np. w październiku 1946 r. pojmano 16 członków WiN, a przy okazji ...38 żołnierzy NZW (s. 236). O co chodzi? Odpowiedzi udziela w innych niestety rozdziałach sam Pan Poleszak, cytując np. wypowiedź płk. „Sulimy”, „Juhasa”: „NZW swymi niepoczytalnymi działaniami dynamizuje teren i doprowadza do pacyfikacji, na które naraża powiaty: Łomżyński, Wys. Mazowieckie, Ostrów Mazow., Ostrołęka i Bielski (...)” (s.346). NZW dezorganizował działalność WiN.

Bez akcji UB, członkowie WiNu pracowaliby zapewne w spokoju. Niestety, obszerny opis działań „organów bezpieczeństwa” problemu nie rozwiązał, więc do rozdziału poświęconego WiN autor dodał jeszcze niezrzeszoną organizację ppor. „Or-Ota”... To dało razem 71 stron. Jest więc jakaś przeciwwaga dla 85 stron poświęconych NZW. Czy o to autorowi chodziło? Bardzo zabawny efekt wywołują dość częste narzekania autora na piętrzące się problemy w WiN, takie jak: bardzo poważny odpływ członków, trudności kadrowe, finansowe, zmęczenie etc., a zwłaszcza „ciągłe napady bandyckie ze strony NZW” (s. 205) – przetykane informacjami o dynamicznej działalności, znakomitej jakości, liczebności, a zwłaszcza doskonałym dowództwie. Propaganda WiN, nawet jeśli sprowadzała się momentami do „szeptanej”, to i tak była zawsze lepsza, i jakością i wartością, od konkurencji.

Naturalnie Pan Poleszak nie wyjaśnia dlaczego. Charakterystyczne jest też dla Pana Poleszaka, że - po moralizatorskim wywodzie o obowiązkach historyka - pokazał swoją „tolerancję” i „uwielbienie” wolności atakując redakcję pisma *Glaukopis* za otwarcie swoich łam na moją recenzję. Moralny szantaż w tym stylu nie licuje z kulturą naukowca. Co więcej, biorąc przykład z komunistów i ich spadkobierców, Pan Poleszak uważa, że tylko pobłogosławieni przez niego i jego kolegów mają zabierać głos w pismach naukowych. Ładny „pluralizm”; specyficznie rozumiany „liberalizm”. Jest to sztuczka z powodzeniem stosowana przez orientację „tolerancyjną” od 1989 r. Nie ma to nic wspólnego z wolnością naukową. To utrwalanie „władzy ludowej” w nowym pokoleniu Polaków.

Przypisy

1 Wojciech Frazik, „Sprawa spadochroniarzy – przyczynek do dyskusji o wiarygodności akt sądowych”, *Zeszyty Historyczne WiNu*, nr 24.

2 Krzysztof Sychowicz, *Ziemia Łomżyńska i jej mieszkańcy w latach 1944-1956, czyli jak to było naprawdę* (Łomża: Tow. Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, 2005): s. 25

3 List Ignacego Ramotowskiego do kpt. „Grota”, „Marka” z początku 1947 roku, kserokopia w posiadaniu autora.

4 Mieczysław Laszczkowski, *Ziemia łomżyńska w latach wojny i okupacji 1939-1945* (Warszawa: 2003).

Właśnie w pow. kolneńskim, gdzie działał autor, trwała ożywiona współpraca obu organizacji. Laszczkowski temu przeczy. Np. przypisuje AK wydawanie *Głosu znad Narwi*, co jest absurdem.

5 Materiały w WYDZIALE „C”, KWMO Olsztyn nr 776/4. Notatka informacyjna z opracowania pod względem ewidencyjno – operacyjnym i archiwalnym akt sprawy, opr. wyd. „C”, nr archiwalny 776/ IV, „Charakterystyka nr.158 Komendy Okręgu NSZ krypt. „XIII” – „Kaliny”.

6 Tamże, „Charakterystyka nr 81. Narodowe Siły Zbrojne, Komenda Okręgu Krypt. XIII woj. białostockie”, Olsztyn, 5 marca 1983 r.

7 „Narodowe Zjednoczenie Wojskowe”: [http://wilk.wpk.p.lodz.pl/~whatfor/zw\\_nzw.htm](http://wilk.wpk.p.lodz.pl/~whatfor/zw_nzw.htm)

8 Zbigniew Kulesza, *Resocjalizacja Wyklętych* (Radom: Polwen, 2004): s. 180.

Kozłowski contra Poleszak

..... miernoty wykreowane na autorytety.....

Może nie dotyczy to wszystkich historyków zatrudnionych w IPN,  
ale na pewno większości.

Warto także dodać, że IPN nawet nie udostępnił wykazu tajnych agentów UB/SB a powinien, wraz z zawartością ich teczek, jeśli nie całych to przynajmniej wykazu zawartości teczek oraz głównych dokumentów. Przydałoby się także opublikować dane rodzinne agentów jak żona i dzieci, czy agent je posiadał oraz miejsce pracy i wykształcenie. Z jakiego powodu te dane są cały czas tajne i dostępne tylko na wniosek naukowca lub rodziny osoby pokrzywdzonej?

15-letni dorobek IPN to przeszło 90 kilometrów zgromadzonych archiwaliów,  
1 794 publikacje, ale za to:

453 wystawy, 817 konferencji i 30 edukacyjnych portali internetowych - chodzi o strony internetowe IPN. Co oni nazywają edukacją? Warto by się dowiedzieć na jakich materiałach opierają swoją edukację.

Na przykład w Lublinie:

Główne działania edukacyjne dotyczą historii polskiego podziemia niepodległościowego podczas okupacji niemieckiej oraz po II wojnie światowej, stosunków polsko-ukraińskich, ruchu "Solidarności" na Lubelszczyźnie oraz szeroko rozumianych zagadnień życia społeczno-kulturalnego.

Główne postacie to Popiełuszko, Pilecki, Korboński, Inka, Miś Wojtek, żydzi, agresja sowiecka i do tego kradzież prawa autorskich - czyli wypisy źródłowe w opracowaniach IPN jako publikacje autorskie historyków IPN.

Działalność IPN to także :

To także ponad 103 tysiące przesłuchanych świadków i 508 osób objętych aktami oskarżenia, w efekcie których sądy skazały TYLKO 137 osób.

IPN przeanalizował 53 235 oświadczeń lustracyjnych i opracował, cały czasu aktualniane, internetowe katalogi: funkcjonariuszy komunistycznych organów bezpieczeństwa, osób inwigilowanych, osób na kierowniczych stanowiskach wczasach PRL i ludzi sprawujących dziś najważniejsze funkcje publiczne.

Średnia płaca prokuratorów w IPN to 17 tysięcy zł tylko dla 508 osób objętych aktami oskarżenia ! Już samo to budzi podejrzenia, czym ci prokuratorzy zajmują się w IPN na co dzień. A mają to samo PRL-owskie wykształcenie o którym jest mowa w menu prawo na portalu.